Nr. 292. We Lwowie Piątek dnia 21 Października 1898 r. **Rok XXXI.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: p. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 8, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt

„Hier" — czy „zde"?

Lwów 20 października.

W Pradze zdarzyło się wczoraj — o czem doniósł nam dziś rano telegraf, — że na kontrolnem zebraniu rezerwistów, trzech ludzi z inteligencji: dziennikarza, medyka i słuchacza praw — w areszcie wojskowym osadzono za to, iż wywołani przez oficera czy podoficera po nazwisku, zgłosili obecność swoją nie stereotypowym wyrazem niemieckim *hier!* ale w swoim, ojczystym, czeskim języku słowem *zde!* Taki sam wypadek i tak samo z Czechem — o ile nas pamięć nie myli — zdarzył się tamtego roku w Przemyślu. Winnego tak „ciężkiego przekroczenia" młodzieńca podobno ukarała wtedy władza wojskowa dość surowo, potem „interpelowano" w izbie ministra obrony krajowej, — a potem wszystko ucichło. Zapewne ta historja z trzema delinkwentami praskimi powtórzy się jota w jotę obecnie. Przypuszczamy, że władze wojskowe widocznie muszą mieć jakieś, bodaj pozorne oparcie na swym regulaminie, skoro z konsekwencją godną zaprawdę lepszej sprawy — okładają to „zde" czeskie karami tak surowemi, na jakie im tylko pozwala kodeks wojskowy. Przypuszczamy dalej, że zarówno w poprzednim wypadku, jak w dzisiejszym, szło zapewne wojskowości nie tyle o sam fakt użycia wśród czynności służbowej nie-niemieckiego języka, ile o demonstracyjne zaznaczenie panowania języka niemieckiego w armji.

Przypuszczamy wreszcie i to, że ci trzej młodzi winowajcy nie jedynie z pustej chętki demonstrowania, ale z zasady, z poczucia swej godności narodowej owo inkryminowane *zde* z piersi swych wyrzucili. Wszystko to jednak naprowadza w dalszym ciągu na poważne refleksje, którym się oprzeć poprostu nie podobna. Czyżby karność wojskowa — niezawodnie ta najgłówniejsza cnota ewangieliczna każdej bitnej armji — doprawdy srodze na tem cierpiała, gdyby Niemiec po niemiecku, Czech po czesku, Polak po polsku, słowem każdy żołnierz w swym ojczystym języku zgłaszał swoje stawienie się w szeregach na „Hofie" koszarowym? Czyż — jeżeli władza militarna uważa w danym wypadku taki postępek za karygodną „demonstrację" narodowościową i ściga go surowo — ogół ludności nie gotów na odwrót posądzić tej władzy również o chęć demonstrowania na rzecz hegemonji Niemców w państwie? Czy wśród tak gwałtownie zaostrzonych przeciwieństw narodowych z tej strony Litawy — zwłaszcza już na obszarze ziem korony św. Wacława — jest istotnie rzeczą wskazaną, czy leży w interesie armji powiększać rozgoryczenie wzajemne pedantycznem warowaniem drobiazgów, na których ani strategja, ani taktyka, ani wreszcie dyscyplina wojskowa nie polega wcale? Język niemiecki jest językiem służbowym w armji. Na to zgoda, skoro tak głoszą obowiązujące przepisy. Lecz każdy przepis, każda ustawa ma równocześnie pewne instrukcje wykonawcze, które pozwalają na stosowne jej komentowanie od okazji do okazji w użytku praktycznym. I tu właśnie miewa takt, lub.. swawola jednostki szerokie pole do popisu. Na tem ostatniem zawinili świeżo — zdaniem władzy wojskowej — owi trzej młodzieńcy w Pradze, wszelakoż — *excuses la bagatelle* — zdaniem znów naszem i zbyt popędliwa i zbyt rygorystyczna ta władza, nie ostaje się tym razem bez winy!

Z tego rodzaju konflikty nie polepszają stosunku ludności cywilnej do sfer wojskowych, tego chyba dowodzić nie trzeba. A niezbitym pewnikiem jest również, że w obopólnym interesie leży gorliwe unikanie takich konfliktów, roztropne zapobieganie im, umiemożliwienie poprostu jakichkolwiek ekstrawagancyj jednostki z obu stron. Otóż zdaniem naszem najlepszą tu temu zaporą byłoby ustawowe uregulowanie obowiązków językowych żołnierza — a szczególnie już rezerwistów — wobec swej przełożonej władzy. W ustawie zaś tego rodzaju nie powinien być język niemiecki po drakońsku z dogmat nienaruszalny wskazany, przeciwnie, powinno być pozwolone odpowiadać przełożonemu w języku ojczystym, jeśli tego niemieckiego języka ktoś nie rozumie albo rozumieć nie chce. Faktem jest w dzisiejszych nawet stosunkach, że n. p. w pułkach węgierskich, czy to kawalerji czy piechoty, język węgierski jest dla oficerów i podoficerów postulatem pierwszorzędnym, *conditio sine qua non*, z tej racji, że Węgrzy innego języka albo nie rozumieją, albo — powiedzmy to otwarcie — rozumieć go nie chcą. A jednak zarząd armji nie sarka na to wcale i waleczności pułków węgierskich bynajmniej to nie przeszkadza. Co uchodzi dla Węgrów, — mówimy naturalnie ciągle o c. i k. armji — dlaczegoż ma być złem i niedopuszczalnem dla innych narodowości w armji?

Wypadek praski oprze się niezawodnie o parlament. Z całym respektem dla armji powinien on jednak raz na serjo wytłumaczyć ministrowi obrony krajowej, że ani *„hier"*, ani *„zde"*, wypowiedziane przez rezerwistę na zebraniu kontrolnem, nie może stanowić deliktu przeciw wojskowym regulaminom i że od takich bagatelek nie zależ, ani odrobinę siła armji i potęga państwa.

Młodzież polska w Stanach Zjednoczonych

Nareszcie zaczyna się w naszej prasie nieco trzeźwiej patrzeć na sprawę Polaków w Ameryce. Dotychczas ta „czwarta dzielnica" z wielkim szumem i spaleniem ogni bengalskich „odkryta" przed kilku laty przez prof. Dunikowskiego, przedstawiała się nam jak wielka, ślicznie dekorowana scena, na której bez przerwy defilują pułki krakusów i kosynierów, śpiewają „Jeszcze Polska nie zginęła" i czekają tylko na hasło ze „starego kraju", ażeby zlikwidować swoje „saloony" i inne *businessy* i zasypać nas miljonami rąk i dolarów. Jednem słowem to, co stanowiło najcharakterystyczniejszą stronę naszych wyobrażeń o amerykańskich Polakach, trąciło maskaradą nam się zdawało, że tam za oceanem wśród naszych rodaków, których stąd wypędził brak chleba, panuje ciągła niedziela, a szare pracowite „codzień" jest zupełnie wykreślone. Teraz wreszcie zaczynamy zdejmować różowe okulary z oczu i po za dymem fajerwerków dostrzegać — rzeczywistość. Z naszą „czwartą dzielnicą" nie jest tak wesoło, jak się wydaje z pozoru. Otoczona silnym anglosaskim żywiołem grozi ona wynarodowieniem się — i oto, jeżeli się chce tej ewentualności zapobiedz, potrzeba raz zdecydować się na ścisłe, chłodne zbadanie warunków, w jakich Polacy amerykańscy żyją. Przed kilku dniami przytoczyliśmy w tym względzie zajmujące uwagi p. Panka z *Gazety handlowo geograficznej*. P. Panek pisze w dalszym ciągu:

Powiedziałem, że wskutek zewnętrznych wpływów, a złego wychowania w młodej geneneracji polskiej w Półn. Ameryce zaciera się typ polski a zbliża do ogólno amerykańskiego. W ścisłym z tem związku jest sprawa zachowania narodowości. Ta bowiem przedewszystkiem tkwi w charakterze człowieka. Otóż, jak jest tam nieświadoma prawie dążność do przybierania cech społeczeństwa amerykańskiego, tak też istnieje dążność do zamerykanizowania się pod względem narodowym. W parze z tem idzie niestety i wynaradawianie się polskie. Przeciw prądowi amerykanizowania się nie można postawić dostatecznie silnych tam; działa tu prawo pochłaniania istot słabszych przez silniejsze. Polacy, otoczeni tam zewsząd przemożnym żywiołem obcym i w ciągłem z nim będąc zetknięciu, a przytem z natury skłonni do naśladowania, wcześniej czy później upodobnią się do otoczenia. Za tem jednak nie koniecznie pójść musi utrata polskości zupełna. Amerykanizm bowiem nie jet przeciwny polskości, nie wyklucza jej. Można mianowicie uratować przedewszystkiem język polski i poczucie wspólności narodowej z ojczyzną.

Aby wiedzieć, czy można zapobiedz i jak, wynaradawianiu się Polonji amerykańskiej, trzeba badać przyczyny jego. Obserwując życie tej Polonji, przyszedłem do przekonania, że głównem źródłem złego jest brak uczucia narodowego w rodzicach, którzy więc nie mogą dać go swym potomkom, i niedostateczność innych czynników, które ten brak zastąpić mają.

Emigracja polska była ekonomiczna i odbyła się w czasie, kiedy lud polski jeszcze narodowo był zupełnie martwy. Uczuć więc, których nie wyniósł z kraju, nie mógł nabrać w Ameryce, bo wszystkie dane były raczej przeciwne. Otóż dla rodziców polskich jest tam obojętne, czy dzieci ich zachowują polskość czy nie; a z drugiej strony cieszą się, gdy mówią po angielsku. Nie starają się wpoić w nie miłości polskości, lub przynajmniej nauczyć je po polsku. Pod wpływem zaś starszego rodzeństwa i otoczenia uczą się szybko po angielsku, przywykają do niego jakby do mowy ojczystej.

Kiedy zaś dziecko podrośnie i myśleć zacznie, nie widzi żadnego powodu do zachowania polskości, przeciwnie, niskie położenie społeczne rodziców, przypisuje temu, że są Polakami, więc nie być Polakiem uważa za swój interes. Wstydzi się polskiego pochodzenia i języka, a często zmienia nazwisko i wypiera się polskości. „Po co mnie mają wyzywać od Polaków", mówi. Tak tedy świadomość odrębności narodowej, zamiast być źródłem narodowych uczuć, staje się dlań źródłem niechęci dla polskości. Jak dom nie nauczy dziecka mówić po polsku i kochać swego narodu, a wpływy zewnętrzne odstręczają je później od niego, tak też niedostateczne są czynniki mające mu dom zastąpić.

O wpływie szkoły na narodowość da się to samo powiedzieć, co i przy wychowaniu. Wykłady odbywają się wprawdzie po polsku; dziecko jednak nie przynosi z domu dostatecznej znajomości języka, a przytem przywykłe do angielskiego, i w szkole i po za szkołą rozmawiają z rowieśnikami po angielsku, więc nie nauczy się mówić poprawnie po polsku. Szkoła nauczy go czytać i pisać po polsku, lecz z tego niema wiele korzyści, bo po opuszczeniu jej nie używa prawie tego języka z wyjątkiem rodziców, gdyż ci po angielsku mówić nie umieją. Dom i szkoła ludowa więc nie rozbudzają uczuć narodowych i nie wyuczają dobrze języka polskiego, tak, że w późniejszem życiu swojej polszczyzny nieraz wstydzić się musi.

Wyższych zaś szkół polskich brak. Przeważna część młodzieży polskiej uczęszcza do zakładów angielskich. Że tu nie rozbudzą się jego uczucia polskie, łatwo wywnioskować; młodzieńcy ci zwykle albo wcale nie umieją po polsku, albo bardzo mało. Z polskich zakładów wyższych, w Chicago i Milwaukee, mają zaledwo po kilkunastu uczniów (nauczycielami w obu są zakonnicy). Jaki jest ich wpływ na rozbudzenie uczuć narodowych, nie wiem, bo nie miałem sposobności z nimi się zetknąć. Seminarjum polskie w Detroit wydaje pod tym względem jak najlepsze owoce; młodzież posiada żywe uczucia patrjotyczne. Jestto dla mnie jednym z dowodów, że przy odpowiedniej pracy narodowość częściowo da się uratować.

Do różnych towarzystw narodowych młode pokolenie mało wstępuje. Jedyne, co mogłoby ich teraz pociągać, ubezpieczenie pośmiertne jest tam tak urządzone, że nie przedstawia dla niego żadnych korzyści; czy bowiem wstąpi mając lat 20, czy 40 jednakie wpłaty i jednaka renta pośmiertna.

Obok narodowych istnieją tam towarzystwa czysto parafjalne. Zakładają je proboszczowie, aby związać lud z interesami kościoła. Jest ich wielu takich, w których członkowie przechodzą z nowego pokolenia. Reprezentują one jednak interesy religijne, nie narodowe; polskie są o tyle, że członkowie są polskiej narodowości. Językiem urzędowym ich bywa zwykle, nie zawsze, polski; między sobą członkowie ich rozmawiają po angielsku. Nie rozbudzają one uczuć polskich, zamiłowania do języka; nie są więc szkołami polskości. Cała ich dotychczasowa korzyść dla narodowości polega na tem że skupiają polskie elementy i pośrednio przyczyniają się do podtrzymywania odrębności. Najwięcej korzyści przynoszą parafjalne kółka amatorskie; są bowiem praktyczną szkołą języka i obznajamiają z literaturą polską dramatyczną. Wpływ kościoła na zachowanie narodowości jest taki sam, jak towarzystw. O Ameryce wcale powiedzieć nie można, żeby tam interes kościoła związany był ściśle z narodowym jak np. w Rosji. Tam biskupi katoliccy nie kryją się z tem, że pragną zamerykazowania się Polaków. Z nabożeństw coraz więcej usuwany jest język polski na korzyść łaciny; tylko fanatyczne przywiązanie ludu do form powstrzymuje od zupełnego usunięcia go. Kazania odbywają się dotąd w języku polskim; ale wobec tego, że młoda generacja coraz mniej rozumie po polsku, zajdzie potrzeba wprowadzenia kazań w obu językach, jak to już stało się u Niemców.

Prasa polska ma bardzo mały wpływ na młode pokolenie, z tego prostego powodu, że ono jej prawie nie czyta. Każdy umiejący po angielsku, czyta gazetę angielską, bo daje mu świeższe i więcej wiadomości. Gazety polskie opierają się na emigrantach w pierwszem pokoleniu, egzystencja też ich, jeżeli nie są organami bogatych osób lub organizacji, jest bardzo nędzna. Nieco większą korzyść przynoszą polskie czytelnie; sposobność bezpłatnego wypożyczenia książki zachęca do czytania; czytelnictwo się rozszerza na coraz większe koła. Garnie się do niego zwłaszcza płeć nadobna.

Widzimy więc, że albo nie ma czynników, rozbudzających uczucia narodowe w młodem pokoleniu, albo są niedostateczne. Czyż wobec tego dziwną jest rzeczą, że młodzież ich nie ma, zapomina języka ojców i obojętnieje dla spraw polskich. A przecież są dane, aby temu zapobiedz. Zaliczam do nich skupienie się Polaków w większych osadach, odrębność religijną, wchodzenie w związki małżeńskie prawie wyłącznie między sobą, a wreszcie silnie rozwinięta organizacja, bo prawie każdy Polak do jakiegoś towarzystwa należy. Potrzeba tylko pracy i dobrego kierownictwa. Jeszcze Polonja amerykańska straconą nie jest: znajduje się między nią, nawet z pokolenia nowego, wiele jednostek z rozwiniętem poczuciem narodowem; a i reszta nie wyzbyła się całkiem polskości. Praca ta skierowaną być musi do rozbudzenia narodowych uczuć. W tym celu wyzyskać potrzeba istniejące już warunki i stworzyć nowe środki.

Trzeba więc wpływać na rodziców, by dawali dzieciom wychowanie narodowe; można to zrobić przez pisma i przez utworzenie uniwersytetu ludowego, któryby uczył historji polskiej i oświecał ojców co do wychowania narodowego dzieci. Trzeba zorganizować w tym duchu szkoły parafjalne; należałoby tu, aby wszystkie szkoły polskie utworzyły jeden związek szkolny; trzeba założyć seminarjum nauczycielskie i to z duchem narodowym. Takie seminarjum możnaby już dziś stworzyć bez wielkich kosztów, mianowicie przy polskiem seminarjum w Detroit. Trzeba przedewszystkiem starać się, aby nowe duchowieństwo miało silne narodowe uczucia; a więc rozwinąć odpowiednią akcję, aby do stanu duchownego Polacy wychowywali się tylko w zakładach polskich. Trzeba wreszcie zakładać świeckie szkoły średnie; trzy dziś istniejące są w rękach duchowieństwa, co przy antagonizmie między duchowieństwem a żywiołami świeckimi, jaki tam panuje, zmusza wielu do posyłania swych dzieci do szkół angielskich. Potrzeba podnieść polskie piśmiennictwo; zakładać gazety dla dzieci i młodzieży; starać się o dobre zaopatrzenie bibljotek polskich. Potrzeba wreszcie zakładać szkoły wieczorne dla starszych i dla młodzieży wyszłej ze szkół, aby nie ginęły ich owoce.

Nakoniec trzeba zakładać stowarzyszenia, których członkowie zobowiązywaliby się używać z rodakami tylko języka polskiego. Do związku takiego można wciągnąć wszystkie istniejące

!! Czas odnowić przedpłatę !!
na
„DZIENNIK POLSKI"
który kosztuje:

We Lwowie: kwartalnie . . zł. 4·50 ct.
miesięcznie . . zł. 1·50 ct.
(Za przesyłkę do domu miesięcznie 20 ct.)
Na prowincji: kwartalnie . . zł. 6·— ct.
miesięcznie . . zł. 2·— ct.
Zarazem należy odnowić przedpłatę na

„BLUSZCZ"
We Lwowie: kwartalnie . . zł. 1·50 ct.
miesięcznie . . zł. —·50 ct.
Na prowincji: kwartalnie . . zł. 2·40 ct.
miesięcznie . . zł. —·80 ct.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego" na podstawie umowy zawartej z wydawnictwem „Bluszczu" ma jedyne i wyłączne prawo wydawania tego tygodnika po zniżonej cenie.

(83)

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

XII.

Oddział, który odprowadził Coronę do obozu nad rzeką Souffla, zatrzymał się przed tarasem, na którym były rozbite namioty basz-agi. Po tem przyszedł brat Mokraniego, Bumezrag, w jego imieniu, aby przyjąć Coronę. Według zwyczaju wschodniego, przyszło najpierw do wymiany różnego rodzaju grzeczności, przyczem ludzie z Agemunu zaznaczali z dumą, jak punktualnie i wiernie stosowali się do anaji „władcy chwili." Bumezrag dziękował za to, pozdrowił potem z szacunkiem Coronę i zaprowadził ją potem do wejścia do duaru czyli namiotu swego brata.

Obóz ten tworzyło siedm dokoła rozbitych namiotów. Na brzegu tarasu, ku obozowi po lowemu, wznosił się namiot basz-agi. Naprzeciwko niego, oparty o ścianę skalną, wznosił się namiot trochę niższy, różniący się od innych pięknemi ozdobami z arabesek; reszta namiotów była jednakową.

W miejscu, gdzie stały namioty, stały lub siedziały na ziemi murzynki w jaskrawych szatach, które przygotowywały wieczerzę lub też środki upiększania brwi, policzków lub dłoni, używane zwykle przez kobiety wschodu. Ciekawie patrzyły na Coronę, która ciągle jeszcze była ubrana w suknię podróżną, w jakiej kazał ją porwać Belkassem; ręce murzynek nie przestawały dalej pracować, ale usta ich wydały wyrzuciły kilka szczególnie brzmiących dźwięków gardłowych, które powtórzyły niewolnice z namiotów. Wszystkie potem zaczęły się śmiać jak dzieci, nie mówiąc przytem ani słowa, aż nareszcie przekleństwo Bumezraga położyło nagle kres wybuchowi ich wesołości. Na jego rozkaz zaprowadziła jedna z murzynek przybyłą do owego niskiego namiotu, podniosła w górę zasłonę u wejścia i poprosiła ją, aby weszła.

W wnętrzu namiotu siedziały na pokrytym bogatymi jedwiabnemi poduszkami dywanie, dwie kobiety, ubrane nadzwyczaj bogato. Na ziemi obok nich stały zgrabne filiżanki z kawą na srebrnych tacach.

Młodsza z nich, wyglądająca niemal jak dziecko jeszcze, powstała. Była piękna, ale można było zauważyć, że w jej żyłach płynie mięszana krew. Kształty jej były nadzwyczaj wysmukłe i gibkie, we wszystkich ruchach ujawniał się zachwycający naturalny dźwięk. Czarne jej oczy były „ciemne, jak podróż bez księżyca", jak się zwykła wyrażać galanterja mahometańska. Nie mówiąc nic, wzięła Coronę za rękę i podprowadziła ją do starszej kobiety.

Była to matka basz-agi, Messauda, pochodząca z jednej z najstarszych i najznakomitszych rodzin berberyjskich. Syn jej kochał ją czule i zawsze uważnie słuchał rad tej kobiety, której mądrość i wyrobione zdanie sławili Ammedzi, czyli wędrowni rapsodziści Kabylów, w swych pieśniach.

Wdowa po Kalifie siedziała nieruchoma, jak bożek, od czasu do czasu tylko przytykała papierosa do ust. Rysy jej twarzy zdradzały dumę władczyni, a wrodzona jej naturalna godność wywarła na Coronie pewne wrażenie.

Młoda dziewczyna zrozumiała od pierwszego spojrzenia, że los jej zależał od tej kobiety, obdarzonej silną wolą, obok której to przyjęcie przez młodą nie znaczyło więcej, jak pieszczoty obłaskawionej gazeli w domu, przytulającej się także do każdego przybysza.

Z spuszczonemi w ziemię oczyma uklękła przed matką basz-agi, ujęła jedną z jej obładowanych pierścieniami rąk, przytknęła ją do czoła stosownie do znanej jej doskonale etykiety wschodniej, błagalnym głosem:

— O pani namiotu! Oby obecność twoja przyniosła mi szczęście, a twoja łaskawość zyskała dla mnie względy twego syna, skoro Bóg tak zrządził, że ratunek dla mnie spoczywa w jego szlachetnych rękach!

Ten pełen szacunku hołd, zdawało się, zmniejszył cokolwiek zimną powściągliwość Messaudy. W zachowaniu się Corony poznała oznaki wychowania, które córkę Rumów zbliżało do pewnego stopnia do jej uprzywilejowanej kasty.

— Basz-aga rozporządził — odparła — abyś tę noc przespała przy jego matce i żonie. Przyjdzie jutro rano, aby z tobą pomówić. Co w swej dobroci postanowi, będzie słusznem.

Włożyła znowu do ust papierosa, który wyjęła tylko, aby odpowiedzieć i ruchem ręki dała znak Coroni, że może powstać. Corona usłuchała, pocałowała ją w rękę, i siadła potem na stojącym obok dywanie przy młodej żonie basz-agi.

Znała doskonale powściągliwość dumnych Berberyjczyków „Wielkich Namiotów", to też odznaczenie, jakie spoczywało w zarządzeniu basz-agi dla niej, umiała ocenić należycie. Z wdzięcznością też rzekła do młodej kobiety:

— Jak dobrym jest twój sułtan!

Błysk radości rozjaśnił oblicze żony basz-agi

— Możesz śmiało położyć czoło pod jego rękę — odparła — gdyż aczkolwiek w polu jest rycerzem, którego się wszyscy boją i którego oko nakazuje szacunek, to jednak łagodnym jest głos jego w namiocie.

Merjem — takiem było imię żony Mokraniego — uśmiechnęła się na chwilę sama do siebie, jakby szła za jakiemś słodkiem wspomnieniem, a potem z raptownością, która rozmowę kobiet wschodu czyni podobną do zygzakowatego lotu jaskółek, zapytała:

— A gdzie jest ten, którego szukają twoje oczy?

Corona nie wiedziała, jak ma objaśnić swej nowej przyjaciółce, że kapitan La Vendôme zamknięty jest przez krajowców w Fontaine-Froide. Odparła też z westchnieniem:

— Dzielą mnie od niego tysiące strzelb i wielotygodniowa podróż.

— I nie obawiasz się, że w dążeniu do sławy zapomni o tobie?

Na jej uśmiechniętej dotąd twarzy pojawiło się wzruszenie, podczas gdy mówiła dalej:

— Wiem, że zakochani są zazdrośni o wojnę, ale powiem ci coś. Widzisz ten węgiel, który się tam żarzy pod płytą, gdzie stoją nasze filiżanki z kawą? A potem patrz na ten klejnot, który się błyszczy na mojej szyi.

Pokazała rubin rzadkiej wielkości, otoczony perlami.

— A więc: węgiel jest podobny do wojny, a też kamień do miłości. Węgiel prędko zgaśnie, kamień ten wiecznie świecić będzie!

Corona uśmiechnęła się, objęła rękami szyję młodej kobiety i pocałowała ją. Merjem, ucieszyła się tem nadzwyczajnie.

— Uśmiechasz się — zawołała — pozostawiłaś zatem swą troskę przed naszym namiotem! Oh, jak mnie to cieszy!

Rozmawiały potem dalej, aż nadszedł czas wieczorny. Pod opieką „władcy chwili" cieszyła się Corona podczas tej nocy po raz pierwszy silnym i pokrzepiającym snem, którego już od kilku tygodni nie znała. Spała tak smacznie, że Merjem musiała ją rano budzić, bryzgając jej żartobliwie krople zimnej wody na twarz.

— Prędko, prędko! — wołała — on zaraz przyjdzie!

Jeszcze cała zmieszana podniosła się Corona, aby się ubrać jak się dało. Z melancholijnym uśmiechem przyglądała się przed lustrem smutnemu stanowi swego ubrania, jednakowoż nie mogła się na cześć basz-agi ubrać w lepszy. Skromna i naturalna, jaką była, nie przygotowała się też do żadnego przemówienia, aby mu podziękować, lecz tylko głębokim ukłonem odpowiedziała na jego pełne godności powitanie, gdy wszedł. Zachowanie się członków kabylskiego rycerstwa, którzy się spotykają z damami francuskiemi, jest zawsze pełne uprzejmości i rycerskości. Uwzględnia wszystko, co się winno płci pięknej, mimo tego jednak zachowuje pewną powściągliwość, która nieustannie świadczy o przeciwieństwie ras.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jak organizacje i towarzystwa. Wszystkie te postulaty są wykonane; potrzeba jednak w tym celu zgromadzić wszystkie narodowo czujące jednostki w Stanach Zjednoczonych, pociągnąć obojętnych lub ospałych, a nadto złączyć je ściśle z krajem macierzystym i nieść im pomoc w pracy. Do wykonania tego zdania potrzeba stworzenia właśnie związku dla obrony i rozszerzania języka polskiego, potrzeba „Ligi polskiej“.

Egzekutorowie podatkowi.

(Głos z kraju).

Przy każdym urzędzie podatkowym znajduje się — jak wiadomo — stosownie do liczby gmin podatkowych odpowiednia liczba egzekutorów podatkowych. Polecenia otrzymują oni wprost z urzędu podatkowego, albo też od starostw. Bezpośrednie kierownictwo tego działu spoczywa bardzo często w rękach niedoświadczonych. Czynności egzekucyjne wykonywują egzekutorowie wedle planu z góry sporządzonego, tak, że na poszczególne gminy bywa oznaczony bardzo krótki okres czasu. W przydziale egzekutorom podatkowym czynności tygodniowych znajdują się całe masy różnorodnych należytości. W obawie przed §. 17 kosztu służbowego, musi egzekutor, chociaż naprzód przeczuwa, że poleceniom z dodatnimi rezultatami nie podoła, wyruszyć w powiat. Gdy przybędzie do gminy, chodzi egzekutorowi podatkowemu o załatwienie wszystkich poleceń, tj. aby każda pozycja znalazła przez zagrabienie ruchomości odpowiednie pokrycie, a chcąc te czynności wykonać w oznaczonym czasie, chwyciwszy akta w ręce, pędzi bez wytchnienia po gminie, zabierając bez litości, co mu się pod ręką nasunie, kożuchy, opończe, skrzynie, poduszki, bydło, zboże itp. Wypacza on ustawy, wystrzegając się przedkładania t. zw. „relacji niemożebności“ ściągnięcia nawet w tych razach, gdyby je sporządzić należało. Do tego dodać należy, że w wielu wypadkach, gdy wie nawet, że zachodzą pewne nieprawidłowości, nie wolno egzekutorowi przeprowadzać dochodzeń i nigdy od egzekucji samowolnie odstępować. Dotknięty wieśniak, będący w złych stosunkach materjalnych, szuka pomocy w łasce egzekutora i wójta — ci zaś wskazują mu drogę do inspektora starostwa. Lecz i tam są jego prośby bezcelowe. Stroskany więc wieśniak udaje się o poratunek do żyda w karczmie, a nareszcie do pokątnego pisarza, ten sporządza mu prośbę o wstrzymanie egzekucji lub o dozwolenie ratalnej spłaty należytości. Przebiegły pokątny pisarz bierze na papier, pocztę, napisanie i stemple. Rozumie się, że najczęściej prośby nie sporządza, albo przedkłada ją nieostemplowaną — za co znów przypada uiścić wymierzoną karę stemplową. W rezultacie bywa prośba za późno lub wcale niezałatwioną przed terminem legitymacyjnym, bo często nawał pracy nie pozwala referentom podatkowym jej załatwić. Nareszcie nadchodzi termin licytacyjny. W tej stanowczej chwili biedny wieśniak, ratując ostatki odzieży i bydła, zastawia kawałek gruntu — zapożycza się u żyda, który go naturalnie wyzyskuje. W przeciwnym razie traci zagrabione ruchomości, a chcąc je wydobyć z rąk nabywcy, ofiarowuje odstępne. Bardzo często sprzedaż w drodze licytacji nie pokrywa całej sumy dłużnej — a wtenczas prowadzona bywa egzekucja dopóty, póki cała zalegająca suma nie znajdzie pokrycia.

Podczas egzekwowania należytości bezpośrednich zaległych od dawnych lat, egzekwowano nowych posiadaczy majątku, bez względu na okoliczność, że te już uległy przedawnieniu. Oprócz wymienionej należytości, płacono procenty zwłoki, koszta egzekucyjne, tak, że pierwsza należytość się podwajała, lub nawet potrajała. Ileż to trosk i łez kosztowało wieśniaka, zanim zebrał taką kwotę!

Niejednokrotnie bywają do ściągania wykazane różnorodne należytości od jednego i tego samego kontrybuenta, tak, że uzyskawszy prawo zastawu na jedną, następne wcale nie znajdują pokrycia, a przy grabieży za jedną należytość już dotkliwie uchybiono ustawie.

Wymagania, jakie stawiają władze kierujące, zmuszają podwładne organa do bezwzględnego traktowania opodatkowanych. Czynności egzekucyjne polegają na bezustannem zajęciu egzekutora od świtu do nocy, z pominięciem okoliczności, czy chwila, w której zarządzone są egzekucje, odpowiada warunkom ekonomicznym. Egzekucje bywają wdrażane w pełnej zimie lub na przednowku, właśnie w momentach, gdy nasz lud znajduje się w najkrytyczniejszem położeniu, kiedy zmuszając go do nadmiernych wysileń w wydostaniu pieniędzy, rzuca się go w ręce wyzyskiwaczy. Włościanin nasz pojmuje dosyć chętnie obowiązek wobec kraju i państwa, ale brak zarobku, częste nieurodzaje, choroby, pogrzeby, uszczuplające siły robocze w rodzinie, zmuszają go do zaniedbywania nieraz opłacania obowiązujących danin. Moralnie zaniedbany, moralnie przygnębiony, często wyrzuca ze siebie skargę: *Treba bude chatu pokinuty, taj z seła pijty!*

W wieluż to wypadkach i grunta ulegają licytacyjnemu wydzierżawieniu za zaległe należytości, z nim ciążąca zaległość z poprzednich lat zostaje nie pokryta, wzrastają nowe zaległości i jeżeli właściciel nie postara się ubocznie o pożyczkę, nie prędko wejdzie znów w posiadanie wydzierżawionego gruntu.

O ile wiemy, sami egzekutorowie podatkowi czują obrzydzenie do swego zawodu, wskutek praktykowanego dziś systemu, narażającego ich często na dotkliwe przykrości. Wszystkie te niewłaściwości wykazali oni wyczerpująco w petycjach. Przedewszystkiem do kierowania tak poważnem działem powinni być powołani ludzie, znający stosunki naszego ludu, a egzekutorzy powinni być zwolnieni stanowczo, stosownie do rozporządzenia krajowej dyrekcji skarbu, od ściągania funduszów nie wchodzących w zakres podatków stałych, powinni być dalej niekrępowani planami czynności, które tylko w teorji, a nie w praktyce mogą mieć zastosowanie. Przydzielanie egzekutorom podatkowym do wykonania 100 lub i więcej funkcyj dziennie (w najtrudniejszych warunkach elementarnych, terenu i t. d.), zmusza ich do pędzenia, nie dozwalając poważnie traktować czynności urzędowych. Zamiast układać się z dłużnikami o ratalne spłaty, spisuje się protokoły fantowania, a licytacje rozpisywane zostają w tak olbrzymich rozmiarach, że nawet egzekutorowie podatkowi nie mogą im podołać. Rzecz naturalna, że władze administracyjne nie mogą dopuścić, aby opłaty podatkowe opieszale wpływały, ale z drugiej strony jest obowiązkiem ich używać przedewszystkiem tych środków, które bez uszczerbku państwa, a z korzyścią opodatkowanych doprowadzić mogą do dodatnich wyników.

Z całą też stanowczością musimy podnieść, że egzekutorowie, pełniąc w obecnych trudnych warunkach powierzone funkcje, niewinnie narażeni są na potępienie ze strony opinji publicznej. Dziś widzimy, że los tych ludzi także pod względem moralnym jest najopłakańszy między wszystkimi funkcjonarjuszami państwowymi. — W obecnej sesji parlamentarnej wnieśli egzekutorowie ponownie prośbę na ręce ks. Sapiehy i ks. Pastora i innych o interwencję, i jest nadzieja, że może sprawa ta wejdzie na porządek izby poselskiej, doznając przecież należytego i sprawiedliwego poparcia. Niemniej i prezydent kraj. dyrekcji skarbu niewątpliwie poprze ich zabiegi u ministra skarbu, aby uczynić im znośniejszą egzystencję.

Listy z kraju.

Kozowa 17 października. *(Rzeźnia i trafika.)* Wreszcie po długich radach i ceregielach wybudowano u nas rzeźnię dla bydła. Jest to wielki krok naprzód, a nasze miasteczko uwolnione wreszcie zostało od zatrutych wyziewów, pochodzących z dawnej rzeźni w śródmieściu położonej, gdyby jeszcze kontrolę nad rzeźnią bydła należycie zorganizowano, gdyż dotychczas ona bardzo wiele do życzenia pozostawia.

Zaznaczyć również wypada, że nareszcie tutejsza hurtowna sprzedaż tytoniu z wilgotnego i niedostępnego lokalu przeniesioną została do odpowiedniego lokalu, gdzie obecnie wzorowy porządek panuje, należy się za to w każdym razie wdzięczność dyrektorowi okręgu skarbowego w Brzeżanach.

Jeszcze „lepsze chodniki“ i „nafta w latarniach“, żeby się zjawiła, a będzie dość dobrze.

Stanisławów 19 października. *(Przybycie ks. arcybiskupa Isakowicza).* Dziś o godz. 2 po południu przybył tu ks. arcybiskup Isakowicz z Tyśmienicy w towarzystkie ks. Manugiewicza i proboszcza ormiańskiego z Tyśmienicy. Ks. arcybiskupa oczekiwało duchowieństwo wszystkich trzech obrządków, reprezentacja miasta, władze, korporacje, straż pożarna, bractwa kościelne i liczna publiczność przy bramie tryumfalnej, którą magistrat postawił u wylotu ul. Ormiańskiej ku ulicy Trzeciego Maja. Imieniem miasta powitał ks. arcybiskupa krótką przemową radny miejski p. Bryła. Po powitaniu odprowadzono ks. arcybiskupa procesją do kościoła ormiańskiego, gdzie powitał go ks. kanonik Romaszkan. Jutro nastąpi wręczenie ks. Isakowiczowi dyplomu honorowego obywatelstwa przez radę miejską.

KRONIKA.

Od wydawnictwa. *Dziennik Polski*, który od r. 1887 stanowił własność spółki: „Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt“ przeszedł z dniem dzisiejszym na własność spółki „Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański, Mieczysław Schmitt i Aleksander Milski“.

W p. A. Milskim witamy naszego długoletniego kolegę pracy redakcyjnej w *Dzienniku Polskim*.

Rzecz prosta, że zmiana ta w osobach wspólników, nie wpłynie w niczem na dotychczasowy kierunek pisma; natomiast połączonemi siłami starać się będziemy o to, ażeby *Dziennik Polski* pod każdym względem odpowiadał swemu zadaniu.

Zawiadamiając o tem czytelników, przyjaciół i korespondentów naszego pisma, prosimy, ażeby i nadal — jak dotychczas — otaczali nas swą życzliwością i w ten sposób dodawali otuchy w żmudnej pracy.

Djarjusz lwowski.

Piątek 21 października.

Teatr hr. Skarbka: „Szaławiła“, komedja Kaz. Glińskiego. Początek o godz. 7 wieczorem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

Kalendarz. Piątek (21): Urszuli p. m. Wschód słońca o godzinie 6 minut 33, zachód o godzinie 4 minut 53.

Ankieta złożona z członków sejmowej komisj administracyjnej miała się wczoraj zebrać w wydziale krajowym, dla przedyskutowania projektu ustawy budowniczej dla wsi i pomniejszych miast i miasteczek. Ponieważ jednak referent tego przedmiotu w komisji sejmowej poseł Onyszkiewicz zajęty jest czynnościami lustracyj dóbr, należących do fundacji skarbkowskiej, wydział krajowy odroczył termin zebrania się członków ankiety do 3 listopada rb.

Złożenie mandatu. Dowiadujemy się, że ordynat Tadeusz Czarkowski-Golejewski złożył mandat poselski do sejmu, otrzymany w kurji gmin wiejskich powiatu nowotarskiego.

Defraudacja. Z Jiczyna donoszą 18 bm.: 27-letni ekspedytor pocztowy Hanusz, zdefraudował z kasy pocztowej w Falgendorfie 7000 zł. i uciekł stamtąd.

Proces Färberów, toczący się przed ławą przysięgłych w Krakowie, był przedmiotem interpelacji, wniesionej w radzie państwa przez pp. Danielaka i Szpondra. Interpelanci, zacytowawszy niektóre fakta, które wyszły na jaw podczas procesu, krytykują ostro działalność sądów w Nowymtargu i w Nowym Sączu, sądy te dopuściły się rażącego zaniedbania obowiązku i rozminęły się z przepisami, podyktowanymi przez prawo. Żandarmi, nie komisja sądowa, mieli ferować orzeczenie, czy Chudyba padł ofiarą choroby piersiowej, lub skrytobójczego morderstwa. Protokół oględzin nie zawierał żadnej daty. Sędzia Brożek nie przedsięwziął nawet rewizji domowej u Färberów. Dochodzenia podjęto na nowo skutkiem skargi subsydjarnej wdowy zamordowaneg.

Interpelanci kładą nacisk na okoliczność, że wobec notorycznej zamożności Färberów, lud podejrzywa bezstronność sądów.

„Zważywszy zatem — brzmi interpelacja — że zachowanie się pp. sędziów Brożka i Ligęzy przedstawia się jako karygodne lekceważenie sprawy, a ze strony p. Brożka jako zapoznanie obowiązków sędziego, zważywszy, że tacy właśnie urzędnicy i takie postępowanie powagę władz rządowych poniża i znosi, i doprowadza do tego, że wśród ludu w Galicji coraz głośniej słychać zdanie, że sądy żydom ulegają, interpelanci zapytują ministra sprawiedliwości: Czy gotów jest tym smutnym stosunkom wśród prowincjonalnych galicyjskich władz sądowych jak najenergiczniej przeciwdziałać i w tym celu odpowiednie zarządzenia poczynić, a w danym wypadku dochodzenie przeciw urzędnikom i lekarzom, którzy dopuścili się ciężkiego zaniedbania swoich obowiązków, wdrożyć celem podniesienia zachwianej godności i powagi sądu w nowo-sądeckim okręgu sądowym?“

Agitacje prawosławne. Z Sanockiego piszą do *Echa przemyskiego:* Rozmaici ruscy włościanie otrzymują tu pismo ruskie, wychodzące w Old-Forde w Ameryce p. t. *Swit*. Jestto pisemko redagowane w duchu schyzmatyckim, propaguje schyzmę i prawosławie, wyśmiewa odpusty, zowiąc je indurnencjami. Niejaki Mikołaj Semenowicz Dziama chwali Joana Rozdilskiego z Wyszowatki, że nie przyjął księdza unickiego ani łacińskiego, tylko prawosławnego; za to też miał pochoron, „jakiego świat nie widział.“ W nr. 10 *Switu* wydrukowany jest cały hymn „Boże carja chrani!“ Prócz tego okazano mi nadesłane tu książeczki religijne w rosyjskim języku drukowane w Moskwie. Gazety te i pisma przychodzą w te strony do włościan Rusinów bądź z Ameryki, lub via Ameryka z Moskwy. Sami chłopi przecież tego nie sprowadzają. Być może, że jaki emigrant sprawosławiony im to przysyła. Nie jest jednak wykluczone, że ktoś pod adresem chłopów, dla nich w celu propagandy to sprowadza. Należałoby wyjaśnić, że katolikowi unicie nie wolno czytać pisma propagującego prawosławie i powinienby ktoś czuwać, aby tego rodzaju pisma nie były czytane, a nawet dopuszczane.

Obecny wybuch Wezuwiusza jest niezwykle gwałtowny i groźny. Należy wiedzieć, że środkowy szczyt góry, strzeżony jest od północy przez cypel Monte Somma, będący ułamkiem dawnego krateru, po stronie przeciwnej obecny krater jest niezasłonięty i wychodzi na zatokę Neapolitańską. W ciągu ostatnich dziewiętnastu wieków wulkan wyrzucał lawę bądź ze swego środkowego szczytu, bądź przez boczne rozpadliny i stoki góry od strony południowej; strona północna była dotychczas zabezpieczona od wybuchów, pierwotny krater Monte Somma pozostawał bezczynny, obecnie lawa wybucha wprawdzie ze środkowego, lecz utworzyło się kilka muiejszych kraterów u stoku północnego. Jeżeli wybuch potrwa dłużej, ulegną zniszczeniu liczne winnice, zasiane pola i lasy, nawet obserwatorjum astronomiczne jest zagrożone. Ów gmach, który zyskał wszechświatowy rozgłos, dzięki pracom profesora Palmieri, wzniesiony jest na wzsokości 2.200 stóp, to jest więcej, niż w połowie góry. Po obu stronach roztacza się dolina, po której w ostatnich czasach kilkakrotnie płynęły już potoki lawy i obserwatorjum bywało zagrożone; od gorąca popękały szyby okien. Obecnie inne niebezpieczeństwo mu grozi, a mianowicie poziom obserwatorjum obniżył się o 90 stóp, bądź skutkiem obsunięcia się skały, bądź podmycia gruntu przez lawę. W obu wypadkach gmach może runąć.

W ciągu bieżącego stulecia Wezuwiusz był bardzo czynnym, choć przerwy między wybuchami były tak znaczne, iż dozwoliły na budowę kolei do środkowego szczytu. Wybuchy w latach 1855 i 1861 były groźne, lecz najgroźniejszy zdarzył się w roku 1872. Przed 2000 lat nie słyszano wcale o wybuchach, góra nie miała wówczas środkowego cypla, zakończona była szerokim kraterem, którego Monte Somma zaledwie jest połową. Lecz w roku 79 skończyła się ta długa drzemka. Południowa połowa kraterowego pierścienia została oderwana, grzebiąc pod swojemi gruzami Herkulanum i Pompeję, oraz inne miasta i wioski. Potem Wezuwiusz rzadko dawał znaki życia, najwyżej raz na sto lat; z czasem wybuchy stawały się częstsze, aż wreszcie w r. 1631 przyszedł jeden z najstraszniejszych. W wieku ośmnastym zanotowano 23 wybuchy, a w bieżącym liczba ich o wiele wyższa, ostatni jest nader groźny, zwłaszcza dla nieruchomości i dobytków.

Mierzwiński portjerem? Przed kilku dniam donieśliśmy, iż *Neues Wiener Tagblatt* podał wiadomość, że Mierzwiński przyjął posadę portjera w jednym z hoteli w Cannes, lecz równocześnie zaznaczyliśmy, iż wiadomość ta jest nieprawdziwą. W sprawie tej w *Kurjerze Warszawskim* dr. Jelenkiewicz zamieszcza następujące pismo:

„Wiadomość o Mierzwińskim, w dzisiejszym *Kurjerze Warszawskim* powtórzona za *Berliner Börsen Courier*, jest tylko „złośliwą mistyfikacją“, ułożoną przez „osobistość“ wrogo usposobioną dla artysty. Niedawno powróciłem z Paryża, gdzie, bawiąc przez cztery tygodnie, codziennie widywałem się z Mierzwińskim, mieszkającym w hotelu Scribe. Mierzwiński po kilka godzin dziennie śpiewał, czarując nas swym głosem bodaj piękniejszym i świeższym, niż kiedykolwiek. Po długiej pauzie niespiewania, spowodowanej niedyspozycją, artysta wrócił już zupełnie do zdrowia i powziął obecnie stanowczy zamiar rozpoczęcia nanowo karjery śpiewaczej. Występy swe zamierza rozpocząć w nadchodzącym sezonie zimowym i zapewne długo jeszcze Mierzwiński dzierżyć będzie berło „króla tenorów“.

Od siebie dodaje redakcja: „Tyle list. Drukujemy go z przyjemnością, jako wieść nader pożądaną dla wszystkich wielbicieli i przyjaciół znakomitego artysty. A tych Mierzwiński liczy wśród nas bardzo wielu — jako człowiek, który nietylko artyzmem zdobywał oklaski słuchaczów, ale który nadto chętną zawsze ofiarnością swego talentu na różne cele, godne poparcia, jednał sobie szczerą życzliwość“.

Dżuma w Wiedniu. Wielkie wzburzenie w Wiedniu wywołało doniesienie dzienników, że zmarł tam na dżumę służący, zajęty w laboratorjum bakterjologicznem w szpitalu powszechnym, w którym prowadzono próby na zwierzętach z zarazkiem dżumy. Robotnik ów, nazwiskiem Fr. Barisch, zachorował dnia 15 bm. wśród objawów zapalenia płuc, a dnia 18 bm. umarł. Aby uspokoić panujące w mieście wzburzenie, urzędowa *Wiener Abendpost* wydała komunikat, w którym wyjaśnia całą sprawę. Donosi ona, iż badanie bakterjologiczne plwocin owego służącego, wykazało w nich drobnoustroje podobne zupełnie do bakcylów dżumy. Władze zarządziły jak najszersze środki ostrożności. Obie dozorczynie, które czuwały przy Barischu, izolowano i poddano pod opiekę lekarską. Obie dotychczas zupełnie zdrowe. W danym wypadku — pisze *W. Abendpost* — skonstatowano wszelką przezorność ze strony lekarzy, że zarządzenia sanitarne były w zupełnym porządku. W razie pojawienia się ponownego wypadku, postanowiono sprawy nie zatajać.

Pisma wiedeńskie donoszą, że gdy Barisch odesłany został na klinikę, badany przez prof. Nothnagla, odrazu wyjawił przypuszczenie, że się zaraził przy żywieniu zwierząt, na których dokonywano próby. Ponieważ tylko jeden z asystentów Nothnagla dr. Mueller, wysłany był do Bombaju dla studjowania dżumy, więc go natychmiast przywołano i ten skonstatował zarazki dżumy. Ze względu też na dra Muellera, Barisch przeniesiony był na klinikę Nothnagla. Dr. Mueller jest jedynym w Wiedniu lekarzem, który kliniczne czynił spostrzeżenia na dotkniętych dżumą; onego czasu wysłany był do Bombaju dr. Ghon, jako bakterjolog, dr. Albrecht jako anatom, a dr. Mueller jako obserwator kliniczny.

Dr. Lueger, jako burmistrz m. Wiednia, był onegdaj w towarzystwie radnego Gregoriga u namiestnika, aby wnieść zażalenie, że w szpitalu powszechnym hodują kultury bakcylów dżumy. Powiadomił też namiestnika, że polecił magistratowi poczynić odpowiednie dochodzenia i zarządzenia w tej sprawie. Nadmienił też, że wniósł skargę do prokuratorji i zażądał, aby winnego lekarza zwolniono ze służby. W namiestnictwie powiedziano, że poczyniono już wszelkie kroki ostrożności.

Krajowa komisja podatku zarobkowego. Po przeprowadzeniu dyskusji informacyjnej jeneralnej, podzieliła się krajowa komisja podatku zarobkowego losowaniem na trzy subkomisje.

Przewodniczącym pierwszej wybrano p. Wincentego Kraińskiego, zastępcą Leonarda Wiśniewskiego.

W drugiej wybrano przewodniczącym p. Stan. Jędrzejowicza, zastępcą p. dr. Władysława Jahla.

W trzeciej jest przewodniczącym Władysław ks. Sapieha, zastępcą p. Władysław Gubrynowicz.

Zadaniem podkomisyj jest zbadanie przedłożonych przez krajową dyrekcję skarbu rachunków i przygotowanie wniosków dla sesji plenarnej, która się odbędzie dnia 21. b. m. po południu. Rekursów zgłoszono około 16.000.

Nieszczęśliwy wypadek przy budowie. Onegdaj w południe runął przy budowie domu pod l. 8 przy ulicy Dwernickiego z wysokości 3 piętra mur szczytowy, 3 metry wysoki, 7·40 metrów długi i 45 ctm. szeroki, razem z 5 żelaznymi ankrami i ze sztabą żelazną na ulicę Dwernickiego, łamiąc swym ciężarem drzewa obok budowy rosnące, oraz parkan do ulicy przytykający i pociągając za sobą pracujących na rusztowaniu robotników: Karola Cwaklińskiego i Jana Grabarza. Cwaklińskiego, który odniósł wstrząśnienie rdzenia pacierzowego, pozostawiło pogotowie stacji ratunkowej w domowej kuracji pod l. 2 przy ulicy Meizelsa, a Jana Grabarza, który odniósł znaczniejsze obrażenia, odstawiło do szpitala. Robotnicy, zajęci przy tej budowie, zeznali zgodnie, że w krytycznym czasie powstał tak silny wiatr, że ten mur szczytowy, stojący luźnie, niczem z resztą budowy nie połączony, musiał runąć. Przeciw kierownictwu budowy wdrożono postępowanie karne.

Zamach samobójczy. Kazimierz Bobin, rodem z Winnik, lat 17 liczący, strażnik skarbowy, stacjonowany w Dukli, strzelił do siebie dnia wczorajszego około godziny 6 wieczorem w zamiarze samobójczym w szynku pod l. 14 przy ulicy Teatyńskiej. Kula ugrzęzła w lewym boku pod klatką piersiową. Zawezwane pogotowie ratunkowe udzieliło mu pierwszej pomocy, poczem Bobina, w stanie nie zagrażającym wcale jego życiu, odstawiono do szpitala. Bobin zeznał, że w zamiarze samobójczym przybył umyślnie do Lwowa i że targnął się na swoje życie z powodu braku środków do dalszego kształcenia się, odmówił jednak wszelkich wyjaśnień co do Marji K., którą w pozostawionym w szynku otwartym liście zapewnia o swej miłości, chociaż ona go nienawidziła.

Czy to sprawiedliwie? Następujący fakt zdarzył się w Złoczowie. W szkole tamtejszej pracują gorliwie i sumiennie dwie bezpłatne praktykantki w nadziei, że gdy utworzy się posada, któraś z nich otrzyma płacę. Przed miesiącem ustępuje jedna z nauczycielek, zatem jest posada wolna. Jednak pan inspektor okręgowy zamiast popierać swoje nauczycielki, nadaje posadę jakiejś nieznanej zupełnie z innego okręgu i nie wiadomo z jaką kwalifikacją. Mimowoli nasuwa się pytanie, czy to sprawiedliwie?

Wystawa jubileuszowa. Wczoraj została w Wiedniu otwartą wystawa retrospektywna malarstwa, obejmująca dzieła sztuki, powstałe za panowania cesarza. Ozdobą wystawy będzie „Hołd pruski“ Matejki, wysłany przez Muzeum narodowe. Cesarz zezwolił, aby wspaniałe dzieło Grottgera „Wojna“, będące jego prywatną własnością, było wystawione.

Zerwanie dachu. Wskutek silnego wichru, jaki powstał onegdaj o godzinie 2. po południu, spadł z domu pod l. 8 na placu Bernardyńskim dach blaszany; nikt na szczęście nie poniósł szwanku.

Straszne nieszczęście kolejowe wydarzyło się na dworcu kolejowym w Kolonji. Tam na stacji przedmiejskiej Nippe, gdzie tor kolejowy przechodzi przez ulicę, podniósł po przejeździe pociągu strażnik barjerę, aby przepuścić czekającą publiczność na przejście. Strażnik nie zauważył, że tuż za pociągiem nadjeżdża lokomotywa. Gdy więc tłum czekający znajdował się na szynach, lokomotywa wjechała w sam jego środek. Pewien starzec dostał się pod koła, które w oczach przerażonej publiczności urwały mu głowę. Kilkanaście innych osób poniosło mniej lub więcej ciężkie obrażenia.

O wypędzaniu żydów z Palestyny donosi *Standard* londyński, że w. wezyr miał wydać rozkaz, aby żydom, bez względu, jakie mieliby poddaństwo, wolno było do Palestyny przybywać jedynie warunkowo. Przed wstąpieniem w granice Palestyny będą musieli żydzi składać kaucję i nie będzie im wolno dłużej tam pozostać, jak dni trzydzieści. Rozporządzenie to weszło już w życie tak, że tymi dniami nie pozwolono w Jaffie wysiąść na ląd kilku rodzinom żydowskim, przybywającym z za granicy.

Wędlina ludożerców. Znakomity podróżnik po ekwatorjalnej Afryce, Edward Foa, taki szczegół o ludożerstwie podał na posiedzeniu Tow. geograficznego paryskiego: „Moi ludzie (służba i tragarze) z Zambezu znajdowali, że zanadto jakoś dużo widać było kości ludzkich naokoło chat (Manyema, na wschód od Tanganyiki). Pewnego wieczoru, w jednej z chat odstąpionej mi chwilowo z całą ruchomością gospodarza, krzątając się, zepchnąłem z pułapu worek słomiany; gdym go podnosił, wypadły z niego: palce skurczone, kilka kawałków mięsa i cała szczęka, wszystko uwędzone i należycie wysuszone. Nie chcę zabierać czasu opowiadaniem ich uczt kanibalskich, opowiem tylko, co do nich popycha. Oto ludy te tocząc ciągłe wojny między sobą, pożerają z początku poległych i rannych, a następnie i jeńców. Czynią one toż samo ze swymi niewolnikami, których biją jak bydło rzeźne. Żołnierze zbuntowani barona Dhanisa, nietylko zjedli 15 białych, ale ich służbę, kobiety i większą część tragarzy (murzynów). Manyemowie, skoro ich zapytałem czy mięso ludzkie smaczne, nie odpowiadali wcale na to, ale wybuchali głośnym śmiechem.“

Zmarli:

Wiktor Słotwiński, urzędnik lwowskiej filji Towarzystwa wzaj. kredytu w Krakowie, zmarł wczoraj w 61 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek „Szaławiła“, komedja w 5 aktach Kazimierza Glińskiego; jutro w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Kupiec wenecki“, komedja w 5 aktach Szekspira; wieczorem o godzinie pół do 8 „Bal w operze“, operetka; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Pod białym koniem“, komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Szatani na ziemi“, operetka; w poniedziałek „Szaławiła“.

„Wędrowiec“ w nr. 41 rozpoczął druk nowej powieści Marji Rodziewiczównej p. t. „Magnat.“ W bieżącym kwartale wprowadziło wydawnictwo tego najtańszego tygodnika illustrowanego, rozmaite znaczne ulepszenia. Przedewszystkiem powiększyło zawartość pisma przez wprowadzenie działu historycznego; dla anonsów, które zamieszczano dawniej na ostatniej stronicy głównego numeru, zaprowadzono osobną ozdobną okładkę, wreszcie ulepszono znakomicie dział ilustracyjny. Redakcję pisma, osieroconą przez pewien czas po śmierci śp. Klemensa Junoszy, objęli pp. Juljusz Granowski i dr. Ochorowicz. W tym roku otrzymają prenumeratorowie jako premjum wspaniałe album, zawierające 11 kartonów Grottgera.

Z izby sądowej.

Lwów 20 października.

(Żonobójstwo).

Przed trybunałem sędziów przysięgłych staje dziś Ilko Momot z Krasnego, oskarżony o morderstwo żony. Jest to już druga rozprawa w tej sprawie. Po raz pierwszy sądzony był Momot przed kilku miesiącami w Złoczowie, gdzie na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych orzeczono karę śmierci przez powieszenie. Oskarżony przyjął wówczas wyrok i zrzekł się wszelkich środków prawnych.

Najwyższy trybunał zniósł jednak ten wyrok z urzędu i delegował do przeprowadzenia ponownej rozprawy, sąd lwowski polecając poddać oskarżonego przedtem badaniu psychjatrów.

Sprawa przedstawia się rzeczywiście zagadkowo, tak, że z aktu oskarżenia przynajmniej trudno dopatrzyć motywu morderstwa. Ilko Momot ożenił się w lutym 1897 roku z ładną dziewczyną Marją Baczyńską, wyłącznie z miłości, jednak, jak stwierdza akt oskarżenia, wkrótce począł ją nie lubieć, dokuczał jej i wraz z bratem bił często, a niesnaski dochodziły do tego stopnia, że Marja musiała się udawać do wójta i księdza o opiekę.

Ci jednak nie zdołali przywrócić lepszych stosunków między małżonkami, ponieważ Ilko Momot był przekonania, że teść jego zadał mu jakiś napój szkodliwy, skutkiem którego on stracił zdrowie i siły i że żona wskutek tego go nie lubi. Stosunki te zaostrzyły się jeszcze bardziej, gdy jakaś wróżka z Buska potwierdziła domysły Momota, a nadto oznajmiła mu, że żona jego jest mu niewierną. Wszyscy świadkowie stwierdzili zgodnie, że Momotowa żadnych stosunków nie utrzymywała, że była dobrą i wzorową kobietą, a na namowy rodziców swych, by męża porzuciła, nie zgodziła się, mówiąc, że mąż się poprawi i że z nim się jeszcze czegoś dorobi. Nadzieje te jednak zawiodły. Chorobliwe i zabobonne podejrzywania teścia i urojona zazdrość doprowadziły w marcu 1898 do katastrofy. Ilko Momot przyznał się zaraz po przyaresztowaniu, że zabił żonę dwukrotnem uderzeniem kopystką w głowę, podając jako powód, że wśród tych stosunków nie chciał, aby żona żyła.

Rozprawie, do której wezwano 4 lekarzy, przewodniczy radca Gołkowski, oskarża prokurator Barth, broni dr. Dwernicki.

Oskarżony jest niskiego wzrostu, idąc chwieje się na nogach, a robi wrażenie człowieka bardzo ograniczonego i flegmatycznego. Zeznaje głosem tak cichym, że sędziowie przysięgli i trybunał skupiają się, aby go słyszeć. Opowiada bardzo szczegółowo swoje *curriculum vitae*, przedstawiając siebie jako ofiarę rozmaitych uroków.

Wskutek czarów Baczyńskiego „ciągnęło go regularnie“ do Maryny, tak, że się z nią musiał ożenić. Po ślubie teściowa powiedziała mu, że jakaś „stryjna“ rzuciła nań uroki i dlatego jego pożycie z żoną nie będzie dobre.

Bezpośrednim powodem zbrodni była według opowiadania Ilka, sprzeczka o krzyżyk, który on nosił zwykle „na plecach.“ Krzyżyk ten schowała żona. Wśród sprzeczki Maryna groziła mu nożem, a wtedy on ją uderzył „makohonem.“ Gdy żona padła skaleczona na skrzynię, on sam ze strachu uciekł do siostry, potem był u brata Józefa, u którego zapalił papierosa. Żony nie próbował ratować, nie wołał nawet do niej sąsiadów, bo się bał, żeby go nie zabili. Dawał tylko żonie jakieś zioła do picia, które jej wlewał przez zaciśnięte zęby.

Przewodniczący wyjaśnia sędziom, że po zranieniu żony Ilko na 3 dni zamknął się w chacie, gdzie go odwiedzali tylko brat i 3 jego siostry. Jest podejrzenie, że całe to rodzeństwo było ze sobą w zmowie i chcąc się podzielić posagiem 100 zł., które miał Baczyński dać za córką, zadecydowało, aby Ilko żonę „doprawił“. Wskutek tego byli oni nawet pociągani sądownie do odpowiedzialności za współwinę w tej zbrodni.

W dalszym toku przesłuchiwania Ilka wychodzi na jaw, że ciężko zraniona Maryna dogorywała jeszcze dwa dni w stanie nieprzytomnym. Pomimo, że z Krasnego do Buska jest bardzo blisko, nie posyłał mąż wcale po lekarza. Usuwał tylko ślady krwi z ziemi, potem ułożył żonę na łóżku. Wreszcie po 3 dniach otworzył chatę dobywającym się do niej ludziom i przyznał się, że żonę w przystępie złości zabił.

Wspierajcie przemysł krajowy
Żądajcie wszędzie tutek Niemojowskiego!
odznaczonych dwoma medalami zasługi. — Należy strzedz się przed naśladownictwem.

Najtańszem i najlepszem źródłem zakupu wszelkiego rodzaju papierów i przyborów szkolnych i kancelaryjnych, oraz towarów wchodzących w zakres palenia, jest sklep
S. W. Niemojowskiego, Lwów, plac Marjacki 8. — Szczegółowe cenniki rozsyła się franco.

… w dziale perfumerji i mydeł toaletowych … Zlecenia zamiejscowe odwrotnie.

Przewodniczący dodaje, że oględziny zwłok wykazały, iż Ilko nie dwa razy uderzył żonę, lecz formalnie katował ją, zadając jej razy na całem ciele. Również zwrócił uwagę przewodniczący na to, że opisując w śledztwie fakt zbrodni, nie mówił Ilko nic ani o krzyżyku, ani o nożu, którym go żona przebić chciała, owszem przyznał się, że miał zamiar zgładzić żonę ze świata.

Rozprawa trwa dalej.

Lwów 20 października.

(Nieuczciwa konkurencja).

Dnia 19 b. m. odbyła się w tutejszym sądzie krajowym karnym rozprawa główna rzucająca charakterystyczne światło na macherstwo konkurencyjne w naszem mieście. Oskarżał Bronisław Sołtys artysta-rzebiarz we Lwowie. 1. Judę Izaka Rosenberga, asystenta budowlanego; 2. Natana Adama, tokarza, utrzymującego pracownię odlewów gipsowych we Lwowie o to, że w porozumieniu działając w maju 1897 trzy modele rozet do ornamentacji sufitów służących, będące dziełem artystycznem Bronisława Sołtysa, od niego pod fałszywym pozorem wyłudzili, z tych modelów 41 odlewów dla domów przez Mojżesza Oberhardta przy ulicy Kochanowskiego budowanych sporządzili, a zatem pogwałcenia prawa autorskiego, czyli występku z §. 51 ustawy z 26 grudnia 1895 r. l. 127 dz. pr. p. się dopuścili, który grzywną od 100 zł. do 2000 zł. (lub aresztem od jednego miesiąca do sześciu jest zagrożony.

Trybunałowi przewodniczył radca Adamik. Oskarżyciel stanął w asystencji adwokata dra Sumpera. Oskarżonego Natana Adama zastępował adwokat dr. Grek. Do rozprawy powołano 9 świadków.

Według aktu oskarżenia przedstawia się sprawa następująco: Natan Adam miał dostarzyć do kamienic przez Mojżesza Oberhardta wystawionych, ornamentacyj sufitów; nie mając modelisty, a będąc z zawodu tokarzem, a zatem nie mogąc stworzyć modelu, porozumiał się z znajomym swoim Judą Izakiem Rosenbergiem, młodym asystentem budownictwa, który ukończył kilka klas szkoły realnej i uczył się modelowania. Otóż Rosenberg zjawił się w pracowni Sołtysa, wmówił w niego, że jako budowniczy prowadzi budowę pałacu w Złoczowskiem, potrzebuje znacznej ilości rozet do dekoracji sufitów, a upewniwszy Sołtysa, że otrzyma dekorację owego pałacu i na tem tysiąc kilkaset zł. zarobi, nakłonił go do tego, że mu Sołtys trzy modele rozet, które miały służyć za prezent dla właściciela owego pałacu w celu zachęcenia go do oddania robót rzeźbiarskich Sołtysowi — za bezcen, mianowicie za 25 zł. odstąpił. Model takiej rozety szacuje sobie Sołtys na 150 zł., odlewy zaś robi dla budowniczych w cenie od 15 do 20 zł., dla innych odbiorców po 30 zł. i wyżej od sztuki.

Rosenberg zabrał owe modele, wydał je Natanowi Adamowi, a ten w swej pracowni robił odlewy i dostarczył Mojżeszowi Oberhardtowi czterdzieści jeden sztuk po 10 zł. w. a. Dalszych reprodukcyj nie dokończył, gdyż Sołtys ostrzeżony przez kolegów, którzy jego rozety na sufitach domów Oberhardta dostrzegli, za pośrednictwem policji je skonfiskował. Tym tedy łatwym sposobem Natan Adam, który nie jest rzeźbiarem, na modelowaniu się nie rozumie, modelu stworzyć nie potrafi, dostarczył czterdzieście jeden odlewów i otrzymał za nie 410 zł. w. a., skrzywdził zaś Sołtysa dotkliwie, albowiem czterdzieści jeden sztuk rozet licząc po 20 zł. w. a. przedstawiają sumę 820 zł., którą Sołtys byłby był uczciwie zarobił, gdyby zamówienie był otrzymał. Nie można się tedy dziwić, że zawodowi artyści-rzeźbiarze, na takiej pokątnej konkurencji cierpią dotkliwie i że taka konkurencja, jak się jeden ze świadków wyraził, jest obrzydliwą.

Przy rozprawie obaj oskarżeni przyznali się do winy, a korzystając z przerwy ofiarowali ugodowe załatwienie sprawy, a gdy warunki przez Sołtysa postawione przyjęli, obeszło się bez wyroku sądowego.

(Zbrodnia morderstwa).

(Sprawozdanie telefoniczne).

Kraków 20 października. Na wczorajszej popołudniowej rozprawie przeciw Färberom trybunał postawił pytania, poczem przemawiał kurator dr. Wędkiewicz i obrońca dr. Berski.

Na tem rozprawę odroczono do dziś. Przemawiać będzie dr. Goldhammer, potem dr. Jakubowski. Popołudniu rozprawa rozpocznie się o godzinie 4. *Resumé* przewodniczącego zajmie 2 do 3 godzin, tak, że werdyktu spodziewać się można o 12 w nocy.

Gospodarstwo przemysł i handel

— **Targ na bydło.** Na poniedziałkowy targ w Wiedniu zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5524 sztuk: w tej sumie było z Galicji 404, z Bukowiny 204 sztuk. Przebieg targu był mało ożywiony. Ceny były takie same jak w zeszłym tygodniu. Z całego spędu pozostało niesprzedanych 226 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano: 128 sztuk po 25 do 31 zł., 190 sztuk po 32 do 36 zł., 54 sztuk po 37 do 39 zł., 10 sztuk po ... zł. za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 25 do 34 zł.; krowy podtuczone po 25 do 33 zł.; bydło chude dla masarzy po 17 do 24 zł. także za centnar metryczny żywej wagi.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków 18 października. Wbrew oczekiwaniom dowozy zboża nie zwiększają się wcale, gdyż w kraju z powodu robót polnych i braku najemnika omłoty powoli postępują, a z Rosji prawie żadnego niema importu. Z tej przyczyny w handlu zbożowym panuje bez przerwy usposobienie stałe i ceny stopniowo się podnoszą.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu mocnem. Pokup ze strony konsumcji miejscowej oraz na wywóz, był ożywiony i ceny pszenicy i żyta znowu się podniosły. Jęczmień i owies kupowano również chętnie po lepszych cenach.

Płacono pszenicę: białą od 9·25 do 9·65; czerwoną 9·20 do 9·50 zł.; żółtą 9·20 do 9·50 zł.; żyto n. 7·90 do 8·30 zł.; żyto. nowe węgierskie —·— do —·— zł.; jęczmień browarny 6·65 do 7·20 zł.; krupy 6·25 do 6·45 zł.; owies n. 6·15 do 6·50 zł.; rzepak 11·25 do 11·75 zł.; koniczyna czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. kukurudza od —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Rada państwa.

Izba panów odbyła onegdaj posiedzenie, na którem według referatu barona Zopota bez dyskusji przyjęto przedłożenie rządowe o zasystowaniu sądów przysięgłych w pewnych okręgach Galicji. Następnie dokonano wyborów do komisyj. Z Polaków wybrani został do komisji budżetowej p. Gorayski, do trybunału państwa (*Staatsgerichtshof*) wybrany z Polaków Jakób Simonowicz i Karol Uhle obaj we Lwowie.

(Sprawozdanie telegraficzne i telefoniczne.)

Wiedeń 20 października. *(Z komisji ugodowej.)* Wczoraj popołudniu odbyło się posiedzenie komisji ugodowej. P. Menger w dalszym ciągu mówił o traktacie handlowo-cłowym i wyraził ubolewanie, że jeszcze nie usunięto dotychczas przeszkód, uniemożliwiających upaństwowienie kolei południowej.

Mówca życzy przemysłowi węgierskiemu, aby spotężniał, ale nie przez środki, które doprowadzić muszą do przesilenia ekonomicznego. Ubolewa, że nie osiągnięto jeszcze jednolitości w ustawodawstwie socjalnem w Austrji i Węgrzech, zwraca się przeciw jakiemukolwiekbądź podwyższeniu podatku konsumcyjnego, jakoteż podwyższeniu podatku od cukru, piwa i wódki.

W końcu oświadcza, iż dopóki nie zostaną zniesione rozporządzenia językowe, póty nie ustanie zacięta, bezwzględna walka przeciw rządowi, gdyż żaden naród tego znaczenia, co Niemcy w Austrji, którzy płacą prawie $^2/_3$ podatków bezpośrednich, a połowę podatków pośrednich nie zgodziłby się z podobnem postępowaniem rządu, jak to ma miejsce w Austrji.

P. Peschka domaga się, by przy omawianiu sprawy bankowej podniesiono życzenie rolników austrjackich, aby był utworzony osobny austrjacki centralny bank hipoteczny, któryby udzielał rolnikom taniego kredytu. Dalej żąda utworzenia centralnej kasy korporacyjnej, na wzór pruski. Omawiający traktat handlowo-celny, podnosi mowca, że węgierska polityka taryfowa szkodzi bardzo austrjackiemu rolnictwu.

Zniesieniem nielegalnego obrotu mlewem, który zadał ogromne szkody austrjackiemu młynarstwu i rolnictwu nie uczyniono Austrji żadnej koncesji, lecz było to tylko aktem zrozumiałej samo przez się sprawiedliwości.

Również nie można uważać za koncesję sprzedawania rolnikom po niskich cenach soli dla bydła, gdyż chów bydła dla rolników austrjackich jest niezbędnie potrzebnym i gdyby go nie było, rolnictwo utrzymaćby się nie mogło i nie mogłoby płacić podatków.

Dalej domaga się mowca, aby konwencja weterynarna z Węgrami nie była zawartą w drodze rozporządzenia, lecz aby załatwioną była jako jeden z punktów w traktacie handlowo celnym.

Każde podwyższenie podatku konsumcyjnego, a w pierwszym rzędzie podatku od cukru, jest nie do przyjęcia. Również podatek od wódki, jako niesprawiedliwy powinien być zniesiony.

W końcu oświadcza mowca, że nową ugodę ze względu na to, że jest złą dla austrjackiego przemysłu i rzemiosła, że wcale nie przynosi korzyści rolnictwu, a zmienić jej nie można, należy odrzucić.

P. Axmann oświadcza, iż przedłożenia ugodowe takie, jakie je do rady państwa wniesiono, w razie przyjęcia sprowadziłyby zupełną ekonomiczną ruinę Austrji. Zarzuca rządowi, iż podczas rokowań z Węgrami nie bronił interesów ludów austrjackich tak, jak to uczynił rząd węgierski. Mowca kreśli dalej historję rozwoju życia ekonomicznego w Austrji od wprowadzenia dualizmu i konstatuje, że Węgry nadzwyczaj się ekonomicznie podniosły, czego atoli o Austrji powiedzieć nie można.

Mowca domaga się wydania całego szeregu ustaw socjalnych, a omawiając sprawę bankową, podnosi, iż sprawa ta tak, jak jest zawartą w przedłożeniach, dowodzi, iż podczas rokowań więcej dbano o poparcie węgierskich stosunków kredytowych, niż austrjackich.

Brak także w statucie bankowym przepisów, któreby bank zniewalały do popierania średniego i drobnego przemysłu.

Utworzenie autonomicznego okręgu celnego ze strony Węgier przyniosłoby szkodę dla państwa. Mowca zwalcza ustawy o domokrąstwie, omawia rozwój sieci kolejowych, występuje przeciw jakiemukolwiekbądź podwyższeniu podatku konsumcyjnego i dowodzi, że podwyższenie ze strony węgierskiej stosunku kwoty wcale nie zrównoważyłoby tych szkód, jakie wyrządziłaby ugoda, gdyby została przyjęta w tej formie, w jakiej ją izbie przedłożono.

Stronnictwo mowcy (chrześcijańsko-socjalne) zgodzi się tylko na taką ugodę, która w równej mierze dążyć będzie do wzmocnienia i rozwoju stosunków ekonomicznych w obu państwach.

W końcu przestrzegał mowca rząd przed wprowadzeniem ugody na podstawie § 14. W całej Austrji wywołałby ten fakt wielkie rozgoryczenie.

Na tem obrady przerwano. — Następne posiedzenie dzisiaj.

Wiedeń 20 października. W sprawozdaniu z ostatniego posiedzenia koła polskiego, mianowicie zaś z dyskusji o rolniczej stacji doświadczalnej w Krakowie, podały niektóre dzienniki wyjaśnienia, udzielone przez ministra Jędrzejowicza w sposób niedość dokładny, tak, iż zdawaćby się mogło, że sprawa ta zalega w namiestnictwie. W istocie odpowiedział p. minister na przemówienie p. Milewskiego, że ministerstwo rolnictwa stoi na stanowisku zasadniczem, iż stacja doświadczalna zostawać ma pod kierownictwem tego ministerstwa. W kwestji kosztów poleciło ministerstwo, żeby namiestnictwo przeprowadziło z towarzystwem rolniczem krakowskiem pertraktacje celem podjęcia inicjatywy w założeniu stacji. Rezultat tych rokowań nie jest ministrowi jeszcze wiadomym, a nadto towarzystwo rolnicze miało przysłać do Wiednia delegatów w celu stanowczego porozumienia się, w jakim kierunku stacja ma być założoną. Po nadejściu odpowiedzi uczyni rząd co należy, aby stację jak najspieszniej ustanowić.

Wiedeń 20 października. Od czasu, gdy dr. Kaizl poczynił daleko idące zmiany w ugodzie, na lewicy występuje coraz wyraźniej obstrukcja. Lewica liczyła na to, że prawica nie przyjmie ugody bez zmian, chciała zatem przedłożenia dopuścić przed plenum izby w tej nadziei, że prawica sama odrzuceniem przedłożeń zwali gabinet hr. Thuna.

Teraz ugoda o tyle jest zmieniona, że mogą ją przyjąć wszystkie stronnictwa prawicy, które pojmują, że w interesie państwowym muszą być poniesione pewne ofiary.

Lewica, skonsternowana tem, postanowiła pod maską gruntownej i rzeczowej dyskusji rozpocząć prawidłową obstrukcję. Wczoraj przemawiał Menger trzy godziny, Lecher ma mówić podobno czternaście godzin, a jeżeli ta gra prowadzoną będzie dalej w subkomitetach, to obrady w komisji będą mogły trwać i pół roku.

Lewica myli się jednak, jeżeli sądzi, iż nie poznano się na jej sztuczce. Ani prawica, ani rząd nie są na tyle naiwni, aby nie rozpoznać tej niezręcznie ukrytej obstrukcji.

Dlatego też z całym naciskiem skonstatować należy, że obstrukcja istnieje i że będzie tylko winą lewicy, jeżeli rząd, wcześniej niż ktoś przypuszczać może, będzie zmuszony zrezygnować z parlamentarnego załatwienia ugody.

Wiedeń 20 października. *(Z izby posłów.)* Na początku dzisiejszego posiedzenia prezydent dr. Fuchs zawiadamia izbę, że na jednem z następnych posiedzeń odbędzie się wybór 12 członków trybunału państwa. Następnie odczytano pismo sądu delegowanego miejskiego VIII dzielnicy Wiednia w sprawie wydania posła Danielaka.

P. Gregorig interpeluje rząd w sprawie wypadku dżumy we Wiedniu, a p. Stapiński w sprawie ułatwienia handlu świń. Wiceprezydent Ferjancic wnosi petycję w sprawie utworzenia uniwersytetu w Lublanie.

Następnie izba przechodzi do porządku dziennego, tj. do dalszej dyskusji nad prowizorjum budżetowem. Pierwszy mowca ks. Stojałowski oświadcza, że on i jego stronnicy wstąpili do izby w przekonaniu, że będą tu mogli być rzecznikami interesów ciężko dotkniętej ludności galicyjskiej i wykryć nadużycia władz sądowych i politycznych w Galicji.

Przyszłość Austrji nie opiera się na hegemonji niemiecko-węgierskiej, lecz na zgodnem pożyciu wszystkich narodów Austrji. Następnie napada mowca na koło polskie, zarzucając mu, że nie jest prawdziwym zastępcą ludu polskiego.

Mowca zastrzega się przeciwko temu, jakoby on stronnictwo swoje zaprzedał rządowi i zdradził lud polski. (Przerywania z ław lewicy i socjalistów. P. Stapiński woła, że Stojałowski głosował za Badenim i za lex Falkenhayn).

Ks. Stojałowski opowiada izbie koleje swego życia i prześladowania, jakiego doznawał od władz galicyjskich, przyczem ciągle mu przerywają posłowie z lewicy. W dalszym ciągu oświadcza, że nie ma zaufania do rządu. (Ironiczne uśmiechy na lewicy).

Mowca zarzuca rządowi, że z rozmysłem czekał, aż zajścia dojdą tak daleko, żeby miano pretekst do zaprowadzenia stanu wyjątkowego. Następnie opowiada, że pisemko jego chciano odkupić od niego za 5000 zł. pod warunkiem, że nie będzie wydawał innego. Propozycję tę jednak odrzucił.

Godzina 2 ks. Stojałowski mówi dalej.

W dalszym ciągu zarzuca ks. Stojałowski Czechom, że zdradzają Słowian i ich interesy, idąc ręka w rękę z kołem polskiem. Ks. Pastorowi czyni zarzut, że podczas wyborów w Radymnie oskarżył przed władzą przełożoną sześciu budników, którzy agitowali przeciw niemu.

Kończy oświadczeniem, że nie ma zaufania do obecnego rządu.

Izba uchwala następnie zamknięcie dyskusji. Jeneralnym mowcą *pro* wybrany Młodoczech, dr. Herold, *contra* p. Hoffman-Wellenhof.

Na tem przerwano rozprawę, a przystąpiono do obrad nad sprawą zapomóg — poczem prawdopodobnie posiedzenie będzie zamknięte.

Wiedeń 20 października. Przed posiedzeniem izby odbył dziś naradę klub południowo słowiański.

Wiedeń 20 października. Przed posiedzeniem izby zebrała się dziś komisja budżetowa pod przewodnictwem p. Zaczka i w obecności ministra skarbu dr. Kaizla. Po załatwieniu szeregu wniosków nagłych w sprawie zapomóg, obradowano dalej nad przedłożeniem rządowem o płacach sług.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Opawa 20 października. Rząd krajowy zasystował uchwałę tutejszej rady miejskiej, postanawiającą wysłanie telegramu gratulacyjnego do rady miejskiej w Gracu z powodu wyniku ostatnich wyborów.

Praga 20 października. Podczas wczorajszego zebrania kontrolnego rezerwistów, zostali aresztowani i osadzeni w więzieniu za to, że podczas wywoływania nazwisk zamiast po niemiecku: „hier", zawołali po czesku: „zde": redaktor *Narodnich Listów* Klosac, medyk Kalik i prawnik Janc.

Do przewodniczącego klubu czeskiego w radzie państwa dr. Engla wysłano telegram z prośbą o interwencję.

Budapeszt 20 października. Stronnictwo narodowe odbyło wczoraj posiedzenie i uchwaliło zezwolić na postawienie na porządku dziennym przedłożenia indemnizacyjnego. Innych uchwał nie powzięto. Stronnictwo niezawisłe i koszutowskie postanowiły nie tylko wystąpić całą siłą przeciw przedłożeniu indemnizacyjnemu, ale nadto przeszkodzić temu, aby weszło ono na porządek dzienny.

Berlin 20 października. Następcą posła przy Watykanie Buelowa zostać ma poseł niemiecki w Szwajcarji Rotenhan.

Queenstown 20 października. Minister dla kolonji Chamberlain powrócił dziś tu z Ameryki.

Paryż 20 października. Obiega pogłoska, iż referent senatu Bard będzie motywował wniosek o rewizję procesu tem, iż znane *bordereau* nie było pisane przez Dreyfusa lecz przez Esterhazego.

Kilonja 20 października. Wczoraj aresztowano tu 7 osób, z których kilka podejrzanych jest o związek z anarchistami. Mają należeć do tej grupy anarchistycznej, która głosi propagandę czynu.

Rzym 20 października. *Osservatore Romano* pisze, iż na podstawie wiarygodnych informacyj może zapewnić, iż rząd niemiecki, oceniwszy trafnie alokucję papieża do francuskich pielgrzymów, nie znalazł żadnego powodu do czynienia jakichkolwiek przedstawień w Watykanio. Ustąpienie p. Bülowa nie ma z tą sprawą związku. Bülow, wyjeżdżając na urlop, prosił już dawniej o uwolnienie go, gdyż nie chce się rozłączyć z córką, która wyszła za mąż.

Kanea 20 października. Admirałów zawiadomiono, iż 8000 żołnierzy tureckich gotowych jest do odpłynięcia z Krety, czekuje tylko na przybycie statków.

Kanea 20 października. W mieście panuje zupełny spokój.

Stambuł 20 października. Cesarz Wilhelm przyjął wczoraj na specjalnej audjencji papieskiego delegata Bonelliego.

Buelow odwiedził wezyra i wręczył mu order „czarnego orła".

Stambuł 20 października. Cesarz Wilhelm wczoraj rano odbył przejażdżkę konną z Jedikule przez Ejub nad Złotym rogiem do kiosku Merassim. Oprócz tureckiej świty towarzyszył mu tylko kapitan Morgen. O godzinie $^1/_2$12 w kiosku Merassim przyjmował cesarz na audjencji ambasadorów i ich żony.

Wiedeń 20 października. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: Michała Rząsę z Żabna do Wadowic, Andrzeja Filipowicza z Krzeszowic do Żmigrodu, Henryka Gretschla z Rozwadowa do Krzeszowic, dra Kazimierza Koziańskiego z Czarnego Dunajca do Oświęcimia.

Minister sprawiedliwości mianował adjunktami sądowymi: praktykanta konceptowego dra Jana hr. Mieroszewskiego do Krakowa, auskultantów: Bronisława Woynarskiego do Krosna, Michała Rybakiewicza do Kolbuszowej, Leona Preissa do Dąbrowy, Franciszka Piotrowicza do Zatora, dra Antoniego Matakiewicza do Żabna, dra Eugenjusza Geislera w okręgu krakowskim, dra Władysława Lubkowskiego do Rozwadowa, dra Józefa Mieroszewskiego do Biecza, Piotra Wielgusa do Czarnego Dunajca, dra Teodora Kalczyńskiego do Bochni, dra Ludwika Lipińskiego do Wiśnicza.

Wiedeń 20 października. *Fremdenblatt* mowę Hicks Beacha, wygłoszoną w Northshields uważa za poważny objaw. Wywoła ona we Francji wielkie wzburzenie. Ekspedycja Marchanda, izolowana, będzie się musiała cofnąć, lecz ostre słowa Hicks Beacha utrudniają to wycofanie się.

Liberzec 20 października. Tutejsza rada gminna uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu rezolucję, w której ogłasza, że jedynym językiem rozpraw w sądach okręgu libereckiego ma być język niemiecki. Uchwalono także wystosować odpowiednią petycję do ministra sprawiedliwości, aby się starał o utrzymanie okręgowi libereckiemu charakteru niemieckiego.

Kolonja 20 października. Do *Köln. Ztg.* donoszą z Petersburga, że spór o Faszodę budzi tam wielkie zajęcie, i że Rosja odpowie oczekiwaniom, które Francja w niej pokłada.

Lublana 20 października. Tutejsza rada gminna uchwaliła wczoraj rezolucję, przyjmującą z ubolewaniem do wiadomości nieprzychylną postawę hr. Thuna wobec żądań Słoweńców, w sprawie założenia uniwersytetu i sądu wyższego w Lublanie. Rezolucja wzywa posłów, aby jak najenergiczniej starali się żądania te przeprowadzić, a gdyby rząd zachował się odpornie, aby wysnuli stąd polityczne konsekwencje. W myśl tej uchwały udał się burmistrz miasta wczoraj zaraz do Wiednia.

Northshields 20 października. W mowie wczoraj wygłoszonej, dał kanclerz skarbu Hicks Beach najoterw pogląd na korzyści uzyskane przez Anglję w Chinach. Omawiając sprawę Faszody, rzekł, że wydaje mu się to niemożliwem, aby Francuzi utrzymali się w posiadaniu tego miasta. Zresztą Anglja jest ożywioną przyjaznemi uczuciami dla Francji i nie życzy sobie wcale jej upokorzenia, wszelako chce działać w imię słuszności i prawa. Afryka jest dość obszerną dla obu narodów i dla tego kwestja Faszody będzie prawdopodobnie załatwioną w sposób przyjacielski. Rząd angielski spełni jednak swój obowiązek i nie cofnie się przed żadną ostatecznością, przyczem ma przekonanie, że będzie poparty przez cały naród.

Bruksela 20 października. Rząd belgijski rozpoczął nowe rokowania z mocarstwami w sprawie premji od cukru; rzecz ta ma się ułożyć podobno w następujący sposób: Austro-Węgry zachowują w zasadzie teraźniejsze ustawy o cukrze, i zobowiązują się nie przekroczyć kwoty 9 miljonów, wypłacanych w jednym roku jako premję. Niemcy zmniejszają swoje premje wywozowe i wracają do systemu z przed roku 1896. Belgja znosi swoje zamaskowane premje, zmieniając odpowiednio swą ustawę o podatku od cukru, atoli zastrzega sobie płacenie jawnych wynagrodzeń eksportowych do wysokości, przyjętej w Niemczech. Holandja zmniejsza premje w tym stosunku co Niemcy. Francja znosi swoje jawne premje wywozowe, ale zachowuje premje od fabrykacji. Hiszpanja i Szwecja zatrzymują teraźniejsze ustawy. Ugoda ta ewentualnie miałaby wejść w życie 1 września 1899 i być odnawianą co 3 lata.

Kanea 20 października. Władze tutejsze nareszcie wzięły się energicznie do powstańców. Dotąd skazano przeszło 30 mahometan za rozmaite zbrodnie i za udział w rozruchach z dnia 6 września br. Onegdaj powieszono siedmiu na szańcach fortecznych w obliczu całego miasta. Ośm angielskich statków wojennych stoi w przystani tutejszej. Policję turecką wzmocniono.

Kair 20 października. Mimo stanowczej bitwy pod Omdurmanem nie ustały jeszcze walki Anglików z derwiszami. Emir derwiszów Ahined Fedil obozuje w oddaleniu ośmiu mil angielskich od Gedaref. Jenerał angielski Rundle wysłał z posterunku swego nad rzeką Rehad pułkownika Collisona z posiłkami do Gedaref, gdzie znajduje się załoga pod wodzą pułkownika Parsona. Oba te oddziały zaatakują Fedila. Główny dowódzca derwiszów został pobity przez szczepy, przychylne Anglikom i jako więzień odstawiony do Omdurmanu.

Wiedeń 20 października. Jedną z dozorczyń, która czuwała przy Barischu (patrz artykuł w kronice p. t. „Dżuma w Wiedniu". *Przyp. redakcji)*, przewieziono do szpitala epidemicznego, gdyż pojawiły się u niej symptomy dżumy.

Wiedeń 20 października. Rada miejska uchwaliła nie dać w tym roku balu m. Wiednia z powodu żałoby po śmierci cesarzowej.

Budapeszt 20 października. Student tutejszego uniwersytetu Maks Schwarz, który kilkakrotnie przemawiał na zgromadzeniach socjalistycznych, został wczoraj zawezwany do dyrekcji policji, gdzie mu oświadczono, że musi się dać fotografować, ponieważ jest socjalistą. Schwarz gwałtownie przeciw temu zaprotestował, odfotografowano go jednak przemocą.

Berlin 20 października. Aresztowano sekretarza magistratu Machnera za sprzeniewierzenie kilkudziesięciu tysięcy marek pewnego zakładu dobroczynnego.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 20 października godz. 2 min. —.

Alpiny	177·80	Galic. oblig. prop.	97·10
Akcje kredytowe	352 —	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	378·50	Akcje tyton.	128·—
Anglobanki	154·50	4% Poż. krajowej	
Unjony	290·50	z roku 1893	97·—
Ludwiki	—·—	Elbethale	260 —
Nordbany	—·—	Länderbanki	220·75
Lombardy	71·25	Renta złota węg.	119·80
Losy tureckie	58·30	Bankvereiny	260·50
Staatsbany	34·50	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	292 —	Ruble	127·87

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 20 października 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 209·50 do 211·50 Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 291 — do 294·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 376·— do 386·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 261·— do 266 — Banku galic. dla handlu i przemysłu po zł. 200 208·50 do 211·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·10 do 100·80. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·90 do 101·60. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 95·70 do 96·40.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·20 do 97·90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 104·50 do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·50 do 92·20. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 95·30 do 96·—.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 50·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleon'dor od 9·49 do 9·59. Półimperjał 9·47 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·— do 1·28·—. 100 marek niem. 58·70 do 59·10.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 20 października 1898 r.

HOTEL ŻORZA. A. br. Dieduszyccy z Brzozowa. A. hr. Wodzicki z Olejowa. K. Zalescy, L. Mańkowscy z Podola ros. T. Sroczyński z Jasła. M. Teichman z Wrocławia. S. Gniewosz, S. Niedźwiecka z Wankowic. A. Wilsonowa z Kopyczyniec. Ks. S. Sułkowski z Rydzyna. S. Metzeles z Tryestu.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Dr. Zygmunt Askhenazy
lekarz chorób kobiecych i specjalista masażu
ordynuje we Lwowie
ulica Wałowa liczba 2, I. piętro.

Wszelkie kupony
wylosowane papiery wartościowe
wypłaca 1002 c
bez potrącenia prowizji lub kosztów
KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. galic. akcyjn. Banku hipotecznego.
Kantor wymiany i oddział depozytowy przeniesiony do lokalu parterowego w gmachu bankowym.

Powietrze lasów iglastych w pokoju otrzymuje się przez rozpylanie **KADZIDŁA SOSNOWEGO** Prócz miłego leśnego zapachu, posiada nieoszacowane własności hygieniczne. Oczyszcza i odświeża powietrze mieszkań w wysokim stopniu. Flakon 60 ct., rozpylacze od 24 ct. do 3 złr. **JAN IHNATOWICZ** LWÓW: sklepy własne ul. Kopernika l. 3, nl. Halicka l. 11. KRAKÓW: Sukiennice l. 20. CZERNIOWCE: Rynek l. 2. PRZEMYŚL: Franciszkańska l. 24.

(17)

H. G. Wells.

Rok 280.701.

Fantazja z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Wtem przypomniałem sobie udziec mięsa, dostrzeżony w podziemnej jaskini. Myśl ta nie dawała mi spokoju, trapiąc mnie, jak zmora. Odtwarzałem w myśli kształt owego udźca, jakby mi znany, lecz co to było, nie mogłem jeszcze określić.

Zacząłem upatrywać bezpiecznego miejsca na nocleg. Czułem, że nie zasnę, dopóki go nie znajdę.

Nad wieczorem, wziąwszy Wenę na ręce, jak dziecko, podążyłem na wzgórze. Odległość wydawała mi się nieznaczną, mil ośmiu najwyżej, było ich jednak ośmnaście.

Słońce oddawna już zaszło, gdy oczom moim ukazał się pałac, odrzynający się ostro na tle wyblakłego już nieba.

Wena z początku cieszyła się bardzo, że ją niosę, lecz po pewnym czasie prosiła, abym ją spuścił na ziemię i biegła obok mnie, zrywając kwiaty po drodze. Wsuwała mi je wciąż do kieszeni. Te moje kieszenie stanowiły dla niej przedmiot nieustannej uciechy i podziwu, wreszcie uznała, że powinny służyć za zbiornik kwiatów i obróciła je na ten użytek... Gdym zmienił surdut, znalazłem...

Podróżnik po Czasie zanurzył rękę w kieszeń, wyjął z niej dwa kwiatki zwiędłe, podobne do jaskrów, ale daleko większe i położył je na stole. Potem snuł dalej wątek opowiadania:

„Gdy słońce miało się już ku zachodowi, Wena zaczęła mnie prosić, abyśmy wrócili do gmachu, gdzie zwykła była spędzać noce; w odpowiedzi pokazałem jej bliski już pałac z zielonej porcelany i starałem się wytłómaczyć jej na migi, że tam znajdziemy najpewniejsze schronienie.

Szliśmy tak wśród ciszy i zapadającego zmroku, jasny lazur zblakł, gwiazdy zaczęły się wynurzać jedna po drugiej, ziemia zrobiła się szara, drzewa czarne. Zmęczenie ogarnęło Wenę. Wziąłem ją na ręce, tuliłem i uspakajałem, jak dziecię. Zarzuciła mi ręce na szyję i przytuliła się twarzyczką do mojego ramienia. Schodziliśmy tak ze wzgórza na dolinę, mijaliśmy uśpione gmachy, przeszliśmy obok posągu z odtrąconą głową, stojącego wśród olbrzymich akacyj.

Dotychczas nie było widać ludzi podziemnych, czekali na większe jeszcze ciemności, aby wyjść na żerowisko. Ze szczytu następnej góry ujrzałem las gęsty i tak rozległy, że ani po jednej, ani po drugiej stronie nie było widać skraju.

Zawahałem się, co dalej począć. Czułem się bardzo zmęczony, bolały mnie zwłaszcza nogi. Spuściłem Wenę na ziemię i obok niej przysiadłem. Nie mogłem już dojrzeć pałacu z zielonej porcelany, ani też zmiarkować, gdzie jestem. Spojrzałem w gąszcz leśny i pomyślałem o strasznych potworach, które się w nim kryją. Ponieważ byłem bardzo zmęczony, postanowiłem nie narażać się na niepewne przygody i przenocować na otwartem wzgórzu. Na szczęście Wena spała smacznie. Owinąłem ją w mój surdut i usiadłem obok niej, czekając aż księżyc wejdzie.

Wzgórze było ciche i puste, lecz z leśnej gęstwiny dochodził gwar żywych stworzeń, nad moją głową błyszczały gwiazdy. Ich mruganie dodawało mi otuchy. Dawne konstelacje zniknęły już z nieba, utworzyły się na niem inne, pozostała tylko „Droga mleczna". Na południe błyszczała duża gwiazda czerwona, zgoła mi nieznana, a świecąca jeszcze żywiej od naszego „Syrjusza".

Pomyślałem o lęku, ogarniającym obywateli powierzchni ziemi na widok tamtych potworów i po raz pierwszy błysnęło mi w głowie, że mięso, które widziałem w podziemiach, było...

— Nie, to niepodobna — rzekłem sobie — spoglądając na małą Wenę, śpiącą przy moim boku z twarzą spokojną i odegnałem to potworne przypuszczenie.

Przez całą tę noc nie widziałem ani jednej widmowej postaci i oto, pod ożywczym wpływem światła zdało mi się, że poprzednie obawy i straszne domysły były przywidzeniem sennem. Wstałem, chcąc iść dalej, lecz przez noc spuchła mi noga, tak, że nie mogłem stąpić kroku, zdjąłem więc oba trzewiki i pozostawiłem je na trawie.

Potem obudziłem Wenę i zeszliśmy do lasu; w nocy straszył mnie cieniami — teraz nęcił zielenią.

Stoki góry zaludniły się wesołemi istotkami, pląsającemi w promieniach słońca. Były tak swobodne, jak gdyby nie czyhała na nich żadna zmora, jakby noc nigdy nadejść nie miała.

I znowu przyszło mi na myśl mięso, które dostrzegłem w podziemiu.

Wiedziałem już na pewno, co to za strawa i z głębi serca litowałem się nad tem nieszczęśliwem plemieniem, które nie umiało obronić się od wstrętnego losu.

W ciągu wieków ludziom podziemnym zbrakło zapewne pożywienia. Początkowo żywili się szczurami, a potem ci zwyrodniali a odlegli potomkowie rodu ludzkiego zaczęli pożerać...

Nie, wyrazić tego nie zdołam...

Istoty podziemne miały w sobie daleko mniej pierwiastku ludzkiego od naszych przodków ludożerców z przed kilku tysięcy lat. Zanikła już inteligencja, która dodawałaby zgrozy takim stosunkom.

Dziś obywatele powierzchni ziemi byli bydłem, pożeranem przez potwory podziemne, które utuczywszy go, czyhały na nie, jak na swą zdobycz. A Wena pląsała i cieszyła się życiem bezmyślnie...

Starałem się obronić przeciwko ogarniającej mnie zgrozie, wmawiając w siebie, że to kara za ludzkie sobkostwo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite.
po 1½ centa od wyrazu.

WOLNE POSADY.

Praktykanta do zawodu mechanicznego przyjmę. Bochnik, Uniwersytet Długosza 8. Lwów. 588

POSZUKUJĄ POSADY.

Poszukuje się Polki zdolnej kucharki do kawalera. Zgłoszenia poste restante pod kucharka Pasieczna.

Emeryt-Prawnik, średniego wieku, w razie potrzeby z kaucją, przyjmie miejsce zarządcu majątku we Lwowie lub posiadłości wiejskiej, ewentualnie inną odpowiednią posadę w większym skarbie. Wymagania skromne. We Lwowie mieszkanie kawalerskie pożądane. Zgłoszenia pod „G. U. poste restante Lwów".

SPRZEDAŻ.

Wyborna kawa ½ kilo 75 ct. „Syrjusz" Lwów, ul. 3 Maja l. 2.

Para koni 15tej miary, 6—7 lat dobrze ujeżdżonych do sprzedania w hotelu krakowskim 587

Ogrodnictwo Lubycza król. (poczta) oferuje cebuli, hyacentów, tulipanów, konwalji. Cennik na żądanie. 579

MIESZKANIA WOLNE I SKLEPY
(1 ct. od wyrazu).

2 frontowe pokoje z wspólnym obszernym przedpokojem jako kawelerskie mieszkanie **ulica Zyblikiewicza 5** zaraz do wynajęcia. **Dozorca wskaże.**

Odznaczona na wystawach.

Rum chinowy wypróbowany i pewny środek na porost włosów; mały flakon 50 ct., większy 1 zł.

Mleko odmładzające włosy przywraca siwym włosom kolor pierwotny, środek nieszkodliwy i wypróbowany; flakon 1 zł.

Mydło fiołkowe, doskonale działające na skórę; kawałek 40 ct.

Woda fiołkowa usuwa pryszcze i liszaje, pierzchnienie i tłuszczenie skóry; flakon 60 ct

Uwaga: Liczne podziękowania za powyższe przetwory są do przejrzenia. 1928 1—?

Laboratorjum chemiczne
A. POKORNEGO
magister farmacji.
Lwów, Wałowa l. 15.

Leśnictwo Zassów
pod Czarną
(o. p. Zassów, stacja kolei i telegraficzna Czarna) rozsyła **od 15. października:** sadzonki leśne, drzewka parkowe, krzewy i rośliny pnące.
Cennik odwrotną pocztą opłatnie.

Masa woskowa
do zapuszczania podłóg
z fabryki
FRYDERYKA SCHUBUTHA
uznana została jako najlepsza.
Do nabycia w każdym handlu korzennym.
GŁÓWNY SKŁAD:
Lwów, Rynek l. 45.

Rządca ekonomiczny
na polu gospodarstwa wszechstronnie wykształcony w sile wieku, mogący się poszczycić chlubnymi świadectwami poszukuje posady zaraz na ordynarję lub jako kawaler.
Łaskawe zgłoszenia: **J. D.** poste restante **Przemyśl**. 1938 1—2

KAWY
w najlepszych gatunkach przed zakupnem wypróbowane o smaku czystym i aromatycznym,
poleca jedynie handel korzenny
Leonarda Soleckiego
we Lwowie, ulica Batorego l. 2.
Cena A. za pół kilo. Cena B. za 4½ kilo netto i franco do każdej stacji pocztowej.

	A.	B.
Ceylon grubo ziarn. wybier.	1.10	10.60
Ceylon „ „ najprzed.	1.08	10.40
Ceylon perłowa „ „	1.08	10.40
Ceylon średnia „ „	1.04	10.—
Ceylon zielona „ „	1.—	9.65
Cuba gruboziarnista	—.96	9.25
Portorico	—.90	8.70
„Syrjusz"	—.70	6.50
Mocca arabska	1.08	10.40
Jawa złota	1.08	10.40

Przy zakupnie 1 klgr. w miejscu **6 ct. opustu.**

Kawy palone pół kilo 90, 1.20 i 1.40 dwa razy w tygodniu świeżo palone.

Łaskawe zlecenia z prowincji załatwia się odwrotną pocztą, 1881 1—11

WODOCIĄGI
król. stoł.
MIASTA LWOWA.

Gmina miasta Lwowa ogłasza niniejszem licytację publiczną na następujące dostawy i roboty dla budowy miejskich wodociągów:

1. **dostaw zasuw i hydrantów;**
2. **wykonanie budynków mieszkalnych, maszynowych, kotłowych i szop na węgle;**
3. **wykonanie fundamentów maszynowych;**
4. **budowę rezerwoarów wodnych z ubijanego betonu;**
5. **budowę kominów kotłowych i zamurowanie kotłów;**
6. **roboty ziemne i ułożenie rur wodociągowych, tak doprowadzających, jak sieci miejskiej;**

Warunki licytacyjne, ogólne i szczegółowe, na objęcie dostaw i robót dla tychże wodociągów, wydaje miejski Urząd budowniczy za nadesłaniem 1 złr. za każdy dział robót.

Oferty wraz z wszystkiemi alegatami, podpisane przez oferenta, zapieczętowane i opatrzone odpowiednim napisem, frankowane, mają do 1. Grudnia dla budynków i robót około włożenia rur do 15. Grudnia b. r., godziny 12. w południe, być złożone w miejskim Urzędzie budowniczym, gdzie plany i rysunki dla przyglądnięcia są od dnia dzisiejszego wyłożone i gdzie można zasięgnąć bliższych wyjaśnień.

Oprócz tego udziela wyjaśnień kierujący budową inżynier p. **O. Smreker** w Mannheim, Schwetzingerstrase 15.

Lwów, dnia 15. Października 1898.

1946 1—1 **Magistrat król. stoł. miasta.**

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.
(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Założony w roku 1853.
DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY
pod firmą
AUGUST SCHELLENBERG i SYN
wyłączny właściciel Artur Schellenberg
kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe monety
i poleca
PROMESY do ciągnienia 1. listopada 1898 r. na losy miasta Wiednia po zł. 4.50 wraz ze stemplem.
Główna wygrana złr. 200.000 w. a.
oraz
Losy na spłaty miesięczne pod najkorzystniejszymi warunkami.
Wydawnictwo gazety losowań „NADZIEJA" prenumerata roczna złr. 1.70, na prowincji złr. 1.80.

Handel herbaty i kawy
EDMUNDA RIEDLA
we Lwowie, plac Marjacki l. 10.
poleca 1027 1—?



HERBATĘ ZBIORU MAJOWEGO
bezpośrednio z Chin sprowadzoną
ciemno naciągającą z wybornym smakiem i aromatyczną wonią:

Congo czarna	Nr. 1 ½ kg. zł.	1·60
Souchong „	„ 2 „ „ „	2·—
„ „ zbioru majowego	„ 3 „ „ „	3·—
Kaysow „	„ 4 „ „ „	4·—
Melange de Londres	„ 5 „ „ „	4·—
Wysiewki z własnych herbat	„	1·30
„ z najlepszych herbat	„	1·60

Ceny herbaty oznaczono na ½ kilo w paczkach po ½, ¼ i ⅛ kilo.
Cenniki wysełam na żądanie franco.

Ciągnienie **jutro!**
1. Główna wygrana 100.000 koron wartości
2. „ „ 25.000 „ „
3. „ „ 10.000 „ „
gotówka z 20% odciągnięcia.
Losy wiedeńskie po 50 ct polecają: M. Jonasz, Kitz i Stoff, M. Klarfeld, Korman i Feigenbaum, August Schellenberg i syn, Gustaw Max, Samuely i Landau, Sokal i Lilien.

Także i na raty bez podwyższenia cen
dywany, portjery, chodniki, kołdry watowane, kapy na stoły i łóżka, dery na konie, jakoteż wszelkie artykuły potrzebne do urządzenia domowego, w składzie dywanów „Teppichhaus Au Louvre" Lwów, ul. Sykstuska l. 6 (Pasaż Hausmanna). Na prowincję wysyła się cenniki gratis i franko.

ROWERY najsłynniejszej fabryki amerykańskiej
Pope Manufacturing w Hartword
COLUMBIA
są za bardzo niską cenę do nabycia u E. & J. Stromengerów
skład powozów, siodeł i uprzęży
we Lwowie, przy ulicy Karola Ludwika l. 5



POWOZY i FIAKRY
na wesela, bale, zabawy i t. p
poleca
Antoni Kurkowski
we Lwowie, ulica Sobieskiego.

Znane z nakomitej jakości i zupełnie pewne w transporcie
WINOGRONA kuracyjne
Tokajskie i Badeńskie
otrzymuje codziennie świeże i rozseła najstaranniej opakowane handel
ALBERTA SZKOWRONA
we Lwowie.



L. Lusera plaster dla turystów.
Uznany najlepszy środek przeciw nagniotkom, nabrzmiałościom itd.
Główny skład:
L. Schwenk'a Apteka, Wien-Meidling.
Żądać trzeba **Lusera** plaster dla turystów po **60** ct.
Do nabycia w wszystkich aptekach. 503

Do nabycia w aptekach **we Lwowie** J. Beisera, K. Krzyżanowskiego, P. Mikolascha, J. Wewiórskiego; **w Tarnopolu** L. Fleischman, J. Krzyżanowski; **w Czortkowie** L. Noss; **w Jaśle** R. Palch; **w Kołomyi** L. E. Stenzl; **w Przemyślu** W. Mańkowski; **w Rzeszowie** A. Karpiński; **w Samborze** J. Lepiankiewicz; **w Czerniowcach** Grabowicz i Herold.



Jedyna niezawodna
TRUCIZNA
na
SZCZURY I MYSZY
dla ludzi i zwierząt domowych nieszkodliwa.
Wysoła w puszkach po 30—60 ct. i 1 zł. za zaliczką
JAN MICHNIK W BOCHNI.
Składy w aptekach i drogueryach.